

Miejsko-Gminna
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
ul. Targowa 5, 59-320 Polkowice
tel. 45-05-01



Gazeta Polkowicka

5 (20)

KWIECIEŃ 1992

CENA: 2000 zł

**0.18.
2.05.92**

ORGANIZATOR DK • IMPRESTA •
POLKOWICE

MAANAM

SALA HONCERTOWA
ZG RUDNA

zapraszamy

- CENA BILETU 50.000 zł
- INFORMACJE I PRZEDSPRZEDAŻ BILETÓW W SEKRETARIACIE DK OD DNIA 10. 04. 92
- ZAPEWNIAMY DOJAZD AUTOBUSAMI Z PARKINGU PRZED DK OD GODZ 15³⁰

Od tego numeru
„Gazeta Polkowicka”
będzie ukazywać się
dwa razy w miesiącu



W następnym wydaniu „Gazety Polkowickiej” przedstawimy najnowsze informacje na temat stanu zaawansowania prac przy telefonizacji miasta !!!

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI:

Najnowsze informacje o telewizji kablowej (str. 3) Szkoła warta zachodu (str. 4) Woda dla wsi - kto ma rację (str.6) Straż Miejska - roczny bilans (str.7) Strzyżono, golono - wywiad z Edwardem Regulskim, znanym i lubianym fryzjerem (str.9) Nadal namawiamy na piesze wycieczki - drugie dojście do „Uroczyska Obiszów” (str.10)

Miliard złotych za miejsce pracy

Ekspert z francuskiego Ministerstwa Rekonwersji i Zasobów Państwowych przeprowadził w Polsce badania dotyczące kosztów restrukturyzacji regionalnej. Za tym wymyślnym określeniem kryje się odpowiedź na proste pytanie: ile trzeba pieniędzy na zastąpienie starych stanowisk pracy w przemyśle, które już się przeżyły - nowymi warsztatami, dającymi zatrudnienie, konkurencyjny produkt a jednocześnie zachowującymi przyrodę dla przyszłych pokoleń. Wysła okrągła sumka: miliard złotych. Tyle kosztuje tzw. restrukturyzacja jednego miejsca roboczego. Warto o tym pamiętać, ilekroć ktoś z ekarnu czy mównicy rzuca „restrukturyzacją” jako rozwiązaniem łatwym, miłym i dostępnym dla samorządu.

(lp)

KREDYTY DLA WSI

Europejski Fundusz Rozwoju wsi powstał ze sprzedaży darów żywnościowych, jakie nadeszły do Polski z państw zachodnich. Dotychczas udzielono z tej puli pożyczek na ponad 770 miliardów zł. Z kredytów Funduszu skorzystało dotychczas prawie 4,5 tysiąca rolników oraz przedsiębiorców prywatnych działających w obrębie gospodarki wiejskiej.

(lp)

Za dwa lata - bez PGR-ów

Adam Tański, prezes Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa oświadczył, że Państwowe Gospodrstwa Rolne zostaną zlikwidowane w ciągu dwóch lat. Zdaniem prezesa Agencja została powołana do systemowej likwidacji PGR-ów bez względu na ich kondycję ekonomiczną. Przyczyna likwidacji - zdaniem Tańskiego - to konieczność zapewnienia nieruchomościom lepszemu gospodarzowi. Honorowane będą wieloletnie umowy dzierżawne. Agencja przejmie zobowiązania i wierzytelności PGR.

(lp)

Wskaźnik rozpaczy: dwa procent

Rząd zamierza zmniejszyć z pięciu do dwóch procent udział gmin w podatku dochodowym od osób prawnych. Trwają pertraktacje z Krajowym Sejmikiem. Dwa procent to wskaźnik rozpaczy - tak wstępnie oceniono tę propozycję. Jeśli rząd przeforsuje obniżenie udziału, wiele gmin przerwie finansowanie oświaty, ochrony zdrowia, dróg.

(lp)

Wojewoda zamiast...izby

Sejm potwierdził opinię, że prowizorki są u nas najtrwalsze. Pod koniec lutego poprawiono ustawę Prawo Budżetowe w taki sposób, by przedłużyć wojewodom uprawnienia do sprawowania kontroli finansowej nad gminami. Jakież fatum ciąży nad projektem ustawy o izbach obrachunkowych. Nie zdołano jej uchwalić przez dwa lata, mimo zobowiązania zawartego w ustawie o samorządzie terytorialnym.

Wojewodom natomiast nadal brakuje wykwalifikowanych urzędników do sprawowania takiej kontroli.

(lp)

SEJMIK LEGNICKI PRZECIW KRAJOWEMU

Legnicki Wojewódzki Sejmik Samorządowy wystąpił do Trybunału Konstytucyjnego przeciw Krajowemu Sejmikowi Samorządowemu. Konkretnie chodziło o to, że ustawodawca upoważnił KKs do reprezentowania samorządów z 48 województw do opiniowania budżetu państwa w części dotyczącej dochodów gmin i zasad ich subwencjonowania, z wyłączeniem legnickiego, które do KKS nie przystąpiło.

Trybunał Konstytucyjny nie dopatrył się w tym postępowaniu niezgodności z Konstytucją.

(lp)

Prokurator odmówił byłemu premierowi

Prokuratura odmówiła wszczęcia postępowania po doniesieniu złożonym przez byłego premiera J. Bieleckiego i kilku b. ministrów w sprawie „znieważenia rządu RP i rozpowszechniania wiadomości fałszywych, szkodzących interesom państwa” przez cztery gazety i program TV. Zdaniem prokuratury wspomniane artykuły i wystąpienia zawierają negatywną ocenę rządu, ale nie noszą znamion przestępstwa opisanego w przywołanych artykułach k.k. (237, 271). W tych publikacjach można wprawdzie dopatrzeć się znamion pomówienia (sugerowanie korupcji przy tzw. przekształceniach własnościowych), ale takie czyny należy ścigać z oskarżenia prywatnego.

(lp)

Esperanto - wspólny język Europy

Zarząd Główny Polskiego Związku Esperantystów wyda w maju br. nowy informator o języku esperanto i ruchu esperancym wraz z bardzo krótkim zarysem gramatyki tego języka. Informator zostanie przesłany bezpłatnie wszystkim zainteresowanym. Chętnych prosimy o pisanie na adres: Polski Związek Esperantystów, 00-480 Warszawa, ul. Wiejska 11/12, tel. 215-133; 216-438.

(lp)

Jest dobrze, a będzie jeszcze... śmieszniej

Główki pracują

Nie ustają próby bicia rekordów w dość osobliwej dziedzinie - biurokratycznej fantazji. Prowadzi resort ochrony środowiska. Tamże powstał pomysł ustanowienia urzędu Głównego Ogrodnika Kraju. Nie chodzi w tym przypadku o tytuł honorowy lecz o nową realną administrację. Główny Ogrodnik miałby bowiem pod sobą 49 Ogrodników Wojewódzkich.

Sklepobus przed sądem

Żona aspiranta policji z G. kupiła margarynę w sklepobusie, bo po drodze i taniej; mąż służbista stwierdził, że to czyn niezgodny z zarządzeniem ministra rynku wewnętrznego (był taki urząd) z roku 1990 o handlu obwoźnym i kierowca sklepu na kółkach - zarazem sprzedawca - znalazł się przed sądem. Sędzia orzekł niezgodność praktyki z prawem, jednak nie odstąpił od wymierzenia kary sprzedawcy z iście angielskim uzasadnieniem „ukaranie byłoby sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem”, jednak wezwał do przestrzegania przepisów, „nawet jeśli są bzdurne”. Szanujemy sędziego, ale czy nie lepiej uchylić ten idiotyczny przepis od ręki niż kusić innych przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości?

Przed wójtem przez okno

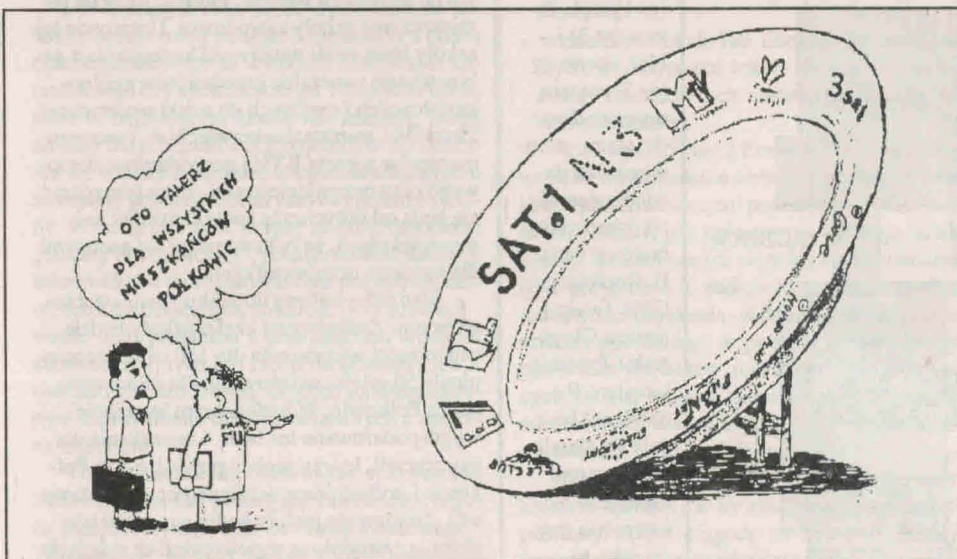
Najbardziej znanym w kraju wójtem staje się Michał G. z woj. suwalskiego, także były poseł. Danuta B., która w grudniu zeszłego roku wyskoczyła w nocy przez okno z szóstego piętra hotelu poselskiego w stolicy, zmieniła zeznania przed prokuratorem. Twierdzi, że była napastowana seksualnie przez wójta i b. posła i wolała śmierć niż uległość. Z zeznań Danuty B.: „Nie sądziłam, że człowiek piastujący funkcję wójta mógł się dopuścić tak odrażającego czynu”. Mają ludzie wyobrażenie o władzy.

Minister zakazał

Minister spraw wewnętrznych A. Maciarewicz bezwzględnie zakazał oficerom dyżurnym policji udzielania jakichkolwiek informacji prasie. Do kontaktów z prasą upoważniony jest - przez siebie - minister oraz podsekretarz stanu. To bardzo prosty sposób na poprawę stanu bezpieczeństwa w każdym mieście i gminie. Zanim lokalny dziennikarz dowie się czegoś w Warszawie - ludzie zapomną o aferze i zbrodni.

(lp)

JESZCZE RAZ O TELEWIZJI KABLOWEJ



„Polkowicka Telewizja Kablowa” spółka z o.o. została powołana przez gminę Polkowice dla realizacji budowy i eksploatacji sieci kablowej w Polkowicach. Spółka posiada zezwolenie Ministerstwa Łączności na użytkowanie tej sieci - jest jej operatorem. W uzgodnieniu z Gminą, Spółdzielnią Mieszkaniową i PGKiM instalacja kablowa w budynkach będzie wykonywana we wszystkich mieszkaniach, gdyż nowoczesna, dająca wysoką jakość odbioru sieć zastąpi instalację „AZART”. Mieszkańcy, którzy nie chcą korzystać z możliwości oglądania programów telewizji satelitarnej będą mogli odbierać tylko programy Telewizji Polskiej, radia i telewizyjnego programu lokalnego. W każdej chwili, po zawarciu umowy i wniesieniu opłaty, mogą być włączeni do sieci z pełnym zakresem usług, czyli z odbiorem programów satelitarnych.

Zasady korzystania z sieci

Mieszkańcy, którzy nie chcą korzystać z możliwości odbioru programów telewizji satelitarnej, nie wnoszą żadnych opłat poza miesięczną opłatą czynszu w wysokości 5 000 zł za konserwację instalacji budynkowej, analogicznie jak za korzystanie z „AZARTU”.

Abonenci, którzy zawrą umowę ze spółką (operatorem sieci) i będą korzystać z pełnego zakresu usług wnoszą jednorazową opłatę w wysokości 400 000 zł (z możliwością rozłożenia na raty) i opłacają miesięczny abonament w wysokości 25 000 zł miesięcznie na konto spółki, a także w czynszu placą 5 000 zł za konserwację sieci budynkowej.

Tak niska opłata wpisowa za włączenie do sieci wynika z finansowania budowy części instalacji budynkowej przez Gminę. W przypadku, gdy ilość mieszkańców korzystających z odbioru programów telewizji satelitarnej osiągnie 85%, spółka przejmie na siebie pełną obsługę opłat miesięcznych.

Zasady wnoszenia opłat

Nie należy wpłacać pieniędzy akwizytorom, monterom itp., a wyłącznie na podane konto bankowe.

Spółka nie będzie prowadziła własnej kasy i wszystkie opłaty należy wносить na podane w umowie konto Banku Spółdzielczego.

Opłaty będą dokonywane za pomocą książeczek wpłat, które abonenci otrzymają od akwizytorów. Pierwszą opłatę miesięczną (abonament)

należy uiścić za miesiąc następnego po miesiącu, w którym została zawarta umowa.

Przy wszelkiej korespondencji prosimy o powoływanie się na numer ewidencyjny podany na umowie.

Zawieranie umów

Do przekazywania umów w imieniu spółki upoważnieni będą akwizytorzy zobowiązani do:

- 1 Udzielania dodatkowych wyjaśnień na temat sieci.
- 2 Przekazania (nieodpłatnie) przewodu łączącego gniazdo z odbiornikiem telewizyjnym lub magnetowidem, podłączenia i sprawdzenia odbioru.
- 3 Odbioru podpisanej umowy.

Przewód łączący gniazdo abonenckie z radiem każdy abonament nabywa we własnym zakresie (na własny koszt), w zależności od potrzebnej długości i kabla i typu gniazdka w odbiorniku radiowym.

Warunki techniczne odbioru

TELEWIZJA

Sieć budowana jest w oparciu o projekt zatwierdzony przez Ministerstwo Łączności, a parametry sieci odpowiadają przyjętym w tym zakresie przepisom i normom.

W mieszkaniu każdego abonenta instalowane jest jedno gniazdo odbiorcze z wyjściami do odbiornika telewizyjnego i radiowego. Abonent otrzymuje nieodpłatnie przewód łączący gniazdo z odbiornikiem TV lub magnetowidem. Sieć budowana jest w technice 450 MHz (z możliwością rozbudowy w przyszłości do 600 MHz lub 860 MHz), czyli programy będą nadawane w paśmie III (kanały 6-12) i w paśmie specjalnym (kanały S). Sygnały telewizji satelitarnej rozprowadzane będą w standardzie D,K PAL. Oznacza to, że

posiadacze odbiorników starszego typu (bez kanałów specjalnych) będą mieli możliwość odbioru ograniczonej liczby programów (od 7 do 9 łącznie z programami polskimi i programem lokalnym). Odbiór wszystkich programów w kolorze wymaga odbiornika SECAM/PAL.

W przypadku posiadania przez abonenta magnetowidu z zakresem kanałów specjalnych, nawet przy starszym typie odbiornika telewizyjnego dostępne będą wszystkie nadawane programy w sieci (w sieci 450 MHz można przesyłać ponad 20 programów).

RADIO

Nie wszystkie odbiorniki telewizyjne i magnetowidy sprowadzane do Polski posiadają kanały specjalne. Kupując odbiornik telewizyjny lub magnetowid należy upewnić się, czy posiada kanały „S”, a także czy jest oryginalnie wykonany w standardzie D,K (odstęp nośnej fonii 6,5 MHz). Zapewni to nieograniczony i niezakłócony odbiór programów w sieci.

W sieci rozprowadzane będą programy radiowe z modulacją FM w zakresie 66 MHz - 74 MHz i 88 MHz - 108 MHz. Programy radiowe nadawane w innych zakresach (długie, średnie, krótkie) nie będą rozprowadzane z uwagi na wymogi określone przez Ministerstwo Łączności. Programy te mogą być odbierane bezpośrednio przez odbiorniki radiowe.

Terminy realizacji

Sprawne prowadzenie budowy sieci kablowej w Polkowicach jest utrudnione z uwagi na bardzo zły stan kanalizacji teletechnicznej, w której prowadzone będą kable. Remonty kanalizacji w trakcie budowy sieci opóźniają prace, przez co nie jest możliwe dokładne określenie terminów uruchomienia sieci w poszczególnych budynkach. W pierwszej kolejności uruchamiana będzie część sieci w bezpośredniej bliskości studia, czyli ulice: Ratowników, Kolejowa, Górników, Miedziana, Lipowa, Szttygarska i 3-go Maja. Termin zakończenia budowy w tym rejonie przewidywany jest na czerwiec 1992 r. Następnie do sierpnia 1992 planowane jest włączenie pozostałych skupisk budynków wielorodzinnych w mieście oraz ewentualne rozpoczęcie prac w celu włączenia osiedli domów jednorodzinnych. Rozpoczęcie prac na osiedlach domów jednorodzinnych musi poprzedzić zbadanie zapotrzebowania i określenie kosztów budowy.

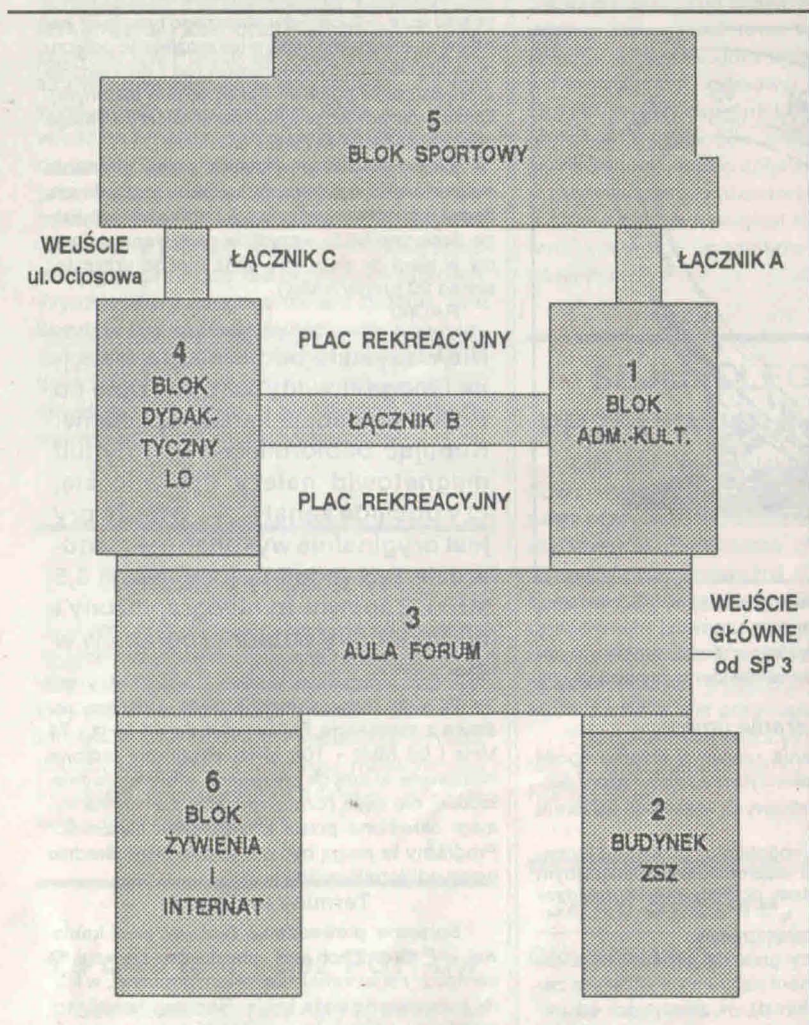
Polkowicka Telewizja Kablowa

Apel do mieszkańców

Sieć kablowa budowana jest w oparciu o wysokiej klasy sprzęt niemieckiej firmy FUBA. Sprzęt ten montowany w budynkach nie ma innych zastosowań niż w sieciach kablowych, jednak przewidywany udział dewastacji i kradzieży w ogólnych kosztach eksploatacji w naszym mieście może być duży (miało to miejsce już w trakcie budowy i jest to doświadczenie z innych miast). Wspólna dbałość wszystkich użytkowników - mieszkańców o urządzenia pozwoli na obniżenie kosztów eksploatacji, a przez to na rozwój sieci, wzrost atrakcyjności (ilości programów i jakości programu lokalnego) oraz możliwość zmniejszenia opłat miesięcznych.

Nie dopuszczając do niszczenia sieci w swoim bloku, każdy mieszkaniec działa we własnym interesie!

Jak powinna wyglądać szkoła



PLAN ROZMIESZCZENIA BUDYNKÓW

Widoczny już postęp na budowie pomiędzy ulicami Skalników, Ociosową i Kard.B. Kominka jest dość znaczny i wszystko wskazuje na to, że 1 września 1992 r. już w nowej szkole rozpoczną naukę uczniowie LO i ZSZ. W związku z tym, że nie zostaną w jednym terminie oddane wszystkie budynki nowej szkoły, początki pracy i nauki mogą być utrudnione, ale jeśli wykonawca wywiąże się ze swych zobowiązań, już przyszły rok szkolny zastanie całością wykończoną i oddaną do użytku.

Na rok bieżący planowane jest oddanie przynajmniej jednego, umożliwiającego rozpoczęcie nauki, budynku dydaktycznego (nr 4). Obecnie obiekt jest już w stanie surowym, wylewane są piwnice i za kilka dni rozpoczną się prace wykończeniowe. Wszystko po to, by na początku lipca zakończyć roboty budowlane na tym odcinku i przystąpić do wyposażania gabinetów. Docelowe przeznaczenie budynku dydaktycznego przewidziane jest dla liceum, lecz na początku będzie się tu mieścić również szkoła zawodowa do czasu oddania specjalnego dla niej budynku.

Prace budowlane trwają równolegle na kilku obiektach nowej szkoły. Zaawansowanie ich pozwala przypuszczać, że jeszcze do sierpnia br. budynki: administracyjno-kulturalny

placu rekreacyjnego i boisk sportowych. Zakończenie prac nad całością projektu nastąpić ma do połowy przyszłego roku, tak by od 1 września 1993 szkoła mogła zacząć funkcjonować na pełnych obrotach. Oprócz wymienionych już elementów w skład całości wchodzić jeszcze będzie osobny budynek dla ZSZ (nr 2) i blok żywienia z internatem (nr 6), którego projekt w chwili obecnej przechodzi małe modernizacje. Wszystkie obiekty połączone będą ze sobą systemem łączników, które pozwolą na swobodne poruszanie się pomiędzy poszczególnymi segmentami bez konieczności wychodzenia poza ich obręb.

Spróbujmy teraz jako pierwsi zwiedzić poszczególne części, zwracając uwagę na co ciekawsze pomysły i rozwiązania architektoniczne.

Wejście główne znajdować się będzie w budynku auli-forum od strony ulicy Skalników, ale do czasu oddania tej części funkcję tę przejmie łącznik C po przeciwnej stronie - od ul. Ociosowej. W auli znajdować się będą, oprócz sali z widownią dla 800 osób i sceną o pow. 70 m², strzelnice, pomieszczenia rekreacyjne, pomieszczenia dla instruktorów, sklepik i szatnie. Będą także 3 garderoby, gdyż w auli przewidziane jest też organizowanie im-

(nr 1), aula-forum (nr 3) i blok sportowy (nr 5) zostaną doprowadzone do stanu surowego. Jak dowiedziałem się od kierownika budowy pana B. Ropickiego, GPB (wykonawca: Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane) będzie się starało oddać w tym roku, jeśli nie wszystkie trzy obiekty, to przynajmniej któreś z nich. Pozwoliłoby to na stopniowe uruchamianie poszczególnych elementów kompleksu i umożliwiłoby sprawniejsze wykonywanie pozostałych robót.

Cały kompleks szkoły ponadpodstawowej składać się będzie z sześciu budynków,

prez artystycznych dla miasta. Do auli przylegać będą z różnych stron cztery inne obiekty, ściśle z nią połączone. I tak, kierując się w lewo od głównego wejścia, mieścić się będą pomieszczenia szkoły zawodowej. Uczniowie tej szkoły będą mieli możliwość korzystania z gabinetów do nauczania przedmiotów ogólnokształcących i osobnych do nauki teoretycznej zawodów, warsztatów krawieckich, pracowni monterów sprzętu RTV i gospodarstwa domowego oraz oczywiście szatni, które tym różnić się będą od dotychczas spotykanych w naszych szkołach, że boksy zastąpi się osobnymi dla każdego ucznia szafkami.

Idąc dalej trafimy do bloku żywienia z internatem. Zadaniem tej części szkoły będzie organizacja żywienia dla 150 osób i zapewnienie 50 miejsc w internacie dla młodzieży spoza Polkowic. W budowanym internacie wygospodarowane też będą 4 mieszkania dla nauczycieli, którzy zechcą przyjechać do Polkowic i podjąć pracę w szkole ponadpodstawowej. Zrozumiałe jest, że kadra nauczycielska obecnie zatrudniona w polkowickich szkołach nie zaspokoi potrzeb pięciu szkół.

Po przeciwnej stronie auli znajdować się będą również dwa budynki, blok dydaktyczny LO i blok administracyjno-kulturalny, w którym rozlokowane zostaną sekretariaty, gabinety dyrektorskie, lekarskie, pokój nauczycielski i studio telewizji wewnętrznej. Oba te budynki połączone zostaną łącznikiem (B), który przebiegać będzie między nimi na wysokości pierwszego piętra.

Ostatnim elementem szkoły jest blok sportowy. Ma on w sobie mieścić dwie sale gimnastyczne o łącznej powierzchni 752 m², siłownię i salę gier stołowych. Na pierwszym piętrze, wzdłuż sal gimnastycznych, zaprojektowana jest galeria dla widowni na około 100 miejsc.

Projekt nowej szkoły pomyślany został z rozmachem, na dużej przestrzeni, z jak najlepszym jej wykorzystaniem i jak najbardziej funkcjonalnie. Sadzę, że nie tylko fakt uczęszczania do nowej szkoły, ale też jej estetyka sprawią uczniom i nauczycielom dużą przyjemność.

Rafał P. Krysztof

Podziękowanie

Komisariat Policji w Polkowicach składa uprzejmie podziękowanie firmie „INSPOL” za przekazanie kwoty 6 mln zł na zakup lampy zespolej pojazdu uprzywilejowanego na wyposażenie naszego radiowozu marki polonez.

OGŁOSZENIE

Sprzedam działkę budowlaną o powierzchni 228 m² w Polkowicach przy ul. Korczaka 24 (Osiedle Młodych).

Wiadomość tel. 45-03-91
do godz. 15⁰⁰

§ Ruch w bezruchu

W bieżącym roku może się okazać, że nie każdy będzie mógł ponieść duże koszty z tytułu opłat czynszowych za wynajem mieszkania komunalnego czy spółdzielczego. Podwyżki opłat, jakie w najbliższym czasie nas czekają, mogą zmusić dotychczasowych najemców do szukania we własnym zakresie lokali mieszkalnych o mniejszej powierzchni użytkowej celem zamiany. W związku z tym, pragnę za pośrednictwem „Gazety Polkowickiej”, poinformować naszych mieszkańców o uregulowaniach prawnych, które, mam nadzieję, będą pomocne przy rozwiązywaniu tego problemu z pominięciem środków administracyjnych lub zminimalizowaniu ich, a tym samym umożliwią osobom zainteresowanym usprawnienie działań związanych z zamianą mieszkań.

Najbardziej skomplikowanymi sprawami są zamiany mieszkań podlegających różnym regulacjom prawnym (art. 58-60 Prawa lokalowego). Zgodnie z art. 58 ust. 1, najemcy lokali mieszkalnych, których stosunek najmu wynika z decyzji o przydziale, oraz najemcy mieszkań zakładowych mogą dokonać zamiany tych lokali na lokale spółdzielcze zajmowane przez członków spółdzielni mieszkaniowych, lokale w domach jednorodzinnych zajmowanych przez właścicieli, a także na lokale stanowiące odrębne nieruchomości.

Art. 59 ust. 1 omawianego prawa mówi o tym, że zamiana lokali mieszkalnych wymaga zezwolenia dysponentów tych lokali, którymi są:

- organa gminy w stosunku do mieszkań podlegających szczególnemu trybowi najmu tzn. lokale w domach komunalnych stanowiących własność osób fizycznych lub prawnych, znajdujących się w miejscowościach, w których najem powstaje na podstawie decyzji o przydziale, jeżeli nie są one wyłączone spod szczególnego trybu najmu;
- właściciele domów, w stosunku do lokali w budynkach wielomieszkaniowych, położonych w miejscowościach, w których nie obowiązuje szczególny tryb najmu;

- zarządy spółdzielni mieszkaniowych, przy zamianie lokali spółdzielczych;
- zakłady pracy w stosunku do mieszkań zakładowych;
- właściciele lokali lub domów jednorodzinnych w przypadku lokali w tych domach i lokali mieszkalnych stanowiących odrębne nieruchomości.

Według art. 59 ust. 2 Prawa lokalowego, zezwolenie na dokonanie zamiany pomiędzy osobami zainteresowanymi powinno być udzielone zawsze wtedy, gdy obie strony wyrażają na nią zgodę i stanowi ona ich wspólny słuszny interes, tj. w przypadkach: nadmiernego zagęszczenia; możliwości uzyskania - w drodze zamiany - mieszkania położonego w pobliżu miejsca pracy; powstania warunków rodzinnych uzasadniających zmianę miejsca zamieszkania; względów zdrowotnych uzasadniających konieczność zamieszkania w innym lokalu.

Wskazane motywy i dowody są tylko przykładami sytuacji, w których dysponent lokalu powinien udzielić zgodę na zamianę. Istnieje jeszcze wiele innych okoliczności, które należy uznać za podstawę domagania się zamiany.

W swoim artykule ograniczę się jedynie do zamiany mieszkań komunalnych, bo te zadania leżą w kompetencji Urzędu Gminy.

Najemca lokalu komunalnego może zwrócić się do organu gminy, żeby dokonać zamiany lokalu na inny. Zamienny lokal, w takim przypadku, dostarcza organ gminy z puli mieszkań, które są w jego dyspozycji, przyjmując jednocześnie ten, który dotychczas zajmował najemca. Jest to tak zwana zamiana z urzędu. Zamiana mieszkań komunalnych może jednak nastąpić również w przypadku wzajemnego porozumienia się dwóch zainteresowanych najemców lokali komunalnych.

Przepisy Prawa lokalowego przewidują zachęty finansowe dla najemców zajmujących lokale komunalne, zakładowe lub spółdzielcze w przypadku zamiany tych lokali na mniejsze. Tak więc zgodnie z art. 60 ust. 2 najemca zwalniająca lokal, w którym występuje nadwyżka powierzchni mieszkalnej wynosząca więcej niż 10 m², z trzema lub więcej elementami wyposażenia technicznego, które wpływają na wysokość czyn-

szu, w wyniku uzyskania od organu gminy, zakładu pracy czy spółdzielni mieszkaniowej lokalu odpowiadającego normom zaludnienia, jest uprawniony do otrzymania ze środków gminy, z zakładowego funduszu mieszkaniowego lub środków spółdzielni, odpowiedniego ekwiwalentu pieniężnego za różnicę powierzchni mieszkalnej obu lokali.

Wysokość ekwiwalentu pieniężnego za różnicę powierzchni mieszkalnej reguluje § 21 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 9 listopada 1987 r. w sprawie wykonania niektórych przepisów Prawa lokalowego (Dz.U. nr 36 poz. 203, nr 40 poz. 216 z 1989 r. i z 1990 r. nr 26, poz. 150). W świetle tych przepisów, ekwiwalent za lokal o pełnym standardzie ustala się według stawki odpowiadającej 50% (pomniejszanej kolejno o 10% za brak elementu wyposażenia technicznego) przeciętnej ceny kosztorysowej bezpośredniej 1 m² powierzchni użytkowej mieszkań w budownictwie uspołecznionym na terenie danego województwa w roku kalendarzowym poprzedzającym rok, w którym następuje zamiana lokalu.

Osoby zamieniające lokale większe na mniejsze mają jeszcze jeden przywilej finansowy. W myśl rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 grudnia 1987 r. § 9 ust. 2 pkt 4 w sprawie czynszów najmu za lokale mieszkalne i użytkowe (Dz.U. nr 40 poz. 230 z 1988 r., nr 42 poz. 330 z 1989 r. nr 67 poz. 409 z 1990 r., nr 51 poz. 304 oraz nr 9 poz. 33 z 1991 r.), najemcy, którzy mają nadwyżkę powierzchni mieszkalnej w postaci co najmniej dwóch pokoi, otrzymają w wyniku zamiany lokal z nadwyżką jednego pokoju nie są zobowiązani płacić podwyższonego czynszu najmu.

Zgodnie z art. 60 ust. 3 Prawa lokalowego najemca, który w wyniku zamiany otrzymuje lokal mieszkalny od organu gminy lub zakładu pracy o powierzchni mieszkalnej większej od dotychczas zajmowanego, może być zobowiązany do uiszczenia określonej, w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 9 listopada 1987 r. § 22 i 23, opłaty za powierzchnię mieszkalną dodatkowo uzyskaną w wyniku zamiany.

Kazimierz Dudek
kier. Wydziału GKIM

Za godzinę zawał

W sklepach Berlina, Londynu, Paryża pojawiły się zegarki dla... osób z zaawansowaną chorobą wieńcową. Zawarty wewnątrz koperty - obok zwykłego czasomierza - rejestrator impulsów elektrycznych serca (minielektrokardiograf), podnosi alarm w przypadku gwałtownego zmniejszania dopływu tlenu do mięśnia sercowego, praktycznie ostrzega na godzinę przed zawałem. Cena - ok. 100 USD.

Oj, robaczku...!

Skarżyła się nam pewna pani, że cotygodniową przyjemność chodzenia na nasz kryty basen psuje jej wstyd, jaki odczuwa podczas przebierania się. Tłumaczyliśmy, że przecież są kabinki, gdzie można przebrać się w warunkach wystarczająco intymnych. Pani ta jednak wyprowadziła nas z błędu. „Gdy tylko zaczynam z siebie ściągać majteczki i odstaniać swe wdzięki - wyjaśniła - od razu skądś wylazi karaluch i zaczyna mi się przyglądać. Bardzo mnie to deprymuje”.

PO PASZPORT do polkowickiego Urzędu

Od 15 kwietnia w Urzędzie Gminy w Polkowicach, ul. Legnicka 15 (I piętro, pokój nr 104) funkcjonuje oddział paszportów Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy czynny w:

poniedziałki	8 ⁰⁰ - 15 ⁰⁰
wtorki	8 ⁰⁰ - 16 ⁰⁰
środy	8 ⁰⁰ - 15 ⁰⁰
czwartki	8 ⁰⁰ - 15 ⁰⁰
piątki	8 ⁰⁰ - 15 ⁰⁰

Polemiki

trzymałem informację od redaktora naczelnego „Gazety” o piśmie przysłanym na jego ręce przez Zakłady Badawcze i Projektowe Miedzi „Cuprum” KGHM Polska Miedź S.A. Pismo było podpisane przez dyrektora Pana Andrzeja Przyborowskiego. W piśmie ZBiPM „Cuprum” domagają się sprostowania informacji (nastąpiło to w numerze 4/1992) zawartych w tym artykule:

1) „...że dokumentacja projektowa sieci wodociągów opracowana była prawidłowo zgodnie z zasadami wiedzy technicznej...”.

Po udzieleniu satysfakcji ZBiPM „Cuprum” pozwolę sobie przedstawić inny punkt widzenia sprawy.

Zbiornik odpadów poflotacyjnych „Żelazny Most” funkcjonuje w bliskim sąsiedztwie wsi Komorniki i Tarnówek od 1978 roku. Dlatego już 5 lutego 1979 r.

zorganizowano w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy naradę z KGHM Lubin, w wyniku której ZG „Rudna” zostały zobowiązane do zaopatrzenia tych wsi w wodę. Na zlecenie ZG „Rudna” Zakłady Badawcze i Projektowe Miedzi „Cuprum” przystąpiły do realizowania inwestycji zapewniających zaopatrzenie w wodę pitną miejscowości położonych na obszarze występowania ujemnego oddziaływania ujęcia wody „Retków-Stara Rzeka” oraz zbiornika odpadów poflotacyjnych „Żelazny Most”. W pierwszej kolejności zrealizowano rurociągi wody pitnej z sieci wodociągowej ZG „Rudna” do PGR-ów w Tarnówku i Komornikach.

Dlaczego pominięto jednocześnie zwodociągowanie wsi Komorniki i Tarnówek?

Czy woda dla PGR była ważniejsza niż dla mieszkańców?

Dlaczego dostarczanie wody do wspomnianych sołectw trwa już 13 lat?

Kto zechce udzielić odpowiedzi na te pytania?

O konieczności budowy urządzeń wodociagowych zapewniających wodę pitną dla wymienionych wyżej wsi mówi się w wydanym przez wojewodę pozwoleniu wodnoprawnym (decyzja nr RGŻ Lgw 53/1/81 z dn. 20.01.1981r.), jak również w korespondencji pomiędzy ZBiPM „Cuprum” Wrocław a WZIR Legnica z dn. 10.01.1979 i 5.02.1979 r.

Minęło siedem lat i ponownie ZG „Rudna” zostały zobowiązane do świadczeń na rzecz gminy Polkowice. Tym razem było to 12.04.1988r. w ramach umowy lokalizacyjnej w związku z rozbudową zbiornika „Żelazny Most”. Mijały kolejne lata. Zawarto trzy aneksy - 12.12.1988r., potem 23.04.1990r. oraz trzeci wraz z protokołem rozbieżności 26.08.1991r. Były także dwa protokoły uzgodnień - 22.06.1988 i 3.08.1990r.

W każdym z tych dokumentów zawarte są zobowiązania ZG „Rudna” dotyczące świadczeń rzeczowych, bądź finansowych umożliwiających zwodociągowanie Tarnówka i Komornik.

No i stało się!!! ZG „Rudna” zleciły Zakładom Badawczym i Projektowym

Pod tym samym tytułem ukazał się mój artykuł w „Gazecie Polkowskiej” (nr 12/91). 20 marca 1992 r. o-

Miedzi „Cuprum” we Wrocławiu opracowanie dokumentacji technicznej na doprowadzenie i rozprowadzenie wody dla tych wsi. Było to 18.04.1990r. Minął kolejny rok. 18.04.1990r. ponowiono zlecenie. Czas płynie, mija kolejny rok. Jak długo by

Przyznaję, że dokumentacja techniczna była wykonana zgodnie z zasadami wiedzy technicznej.

2) „...że była zgodna z żądaniem inwestora...”.

Przyznaję że dokumentacja techniczna była zgodna z żądaniami inwestora, tj. Zakładów Górniczych „Rudna”.

3) że była „zgodna z wolą Urzędu Gminy Polkowice”.

Jeżeli przyjąć, że w owym czasie Urząd miał coś do powiedzenia, co jest mocno wątpliwe, to także przyznaję rację.

W związku z tym, że tekst „...artykułu zagraża dobremu imieniu „Cuprum”, które działa od szeregu lat w branży projektowania, cieszy się uznaniem wśród inwestorów, gdyż zatrudnia wysokokwalifikowanych fachowców różnych specjalności...” - PRZEPRASZAM.

Józef Wąsik

WODA DLA WSI - BLASKI I CIENIE

to trwało, gdyby nie interwencyjne pismo burmistrza z kwietnia 1991r. do ZG „Rudna”? Czy ZBiPM „Cuprum” zechcą odpowiedzieć na postawione pytanie? Sądzę, że tak.

W końcu dostarczono dokumentację. Szczęśliwy dzień w Urzędzie Gminy w Polkowicach. Ale czy na pewno? 19.04.1991r. ZG „Rudna” przekazały dokumentację techniczną tylko dla wsi Tarnówek. O Komornikach ani słowa.

Do 17.10.1991r. wspomniana dokumentacja nie została skompletowana. Świadczą o tym pisma ZG „Rudna” do ZBiPM „Cuprum” IHn/22/7170/91 z 13.05.1991r. i IHn/26/8524/91 z 11.06.1991r. oraz korespondencja Inwestora Zastępczego „PROJFIT” Zielona Góra, a także protokół ze spotkania z 26.06.1991r., notatka służbowa z 21.06.1991r., pismo Urzędu Gminy Polkowice z 22.07.1991r. itd. **Co o tym sądzić, w jakim świetle stawia to zainteresowane strony?**

Pod koniec sierpnia 1991 Urząd Gminy otrzymał dokumentację na wodociąg we wsi Komorniki.

W związku z tym, że wątpliwości było coraz więcej, Urząd Gminy zlecił wydanie opinii na temat dokumentacji technicznej sieci wodociągowej projektowanej we wsiach Komorniki i Tarnówek. Takie opracowanie zostało wykonane we wrześniu 1991r., a jego autorem jest Jerzy Wesolek, rzeczoznawca SITWM z zakresu hydrologii i zaopatrzenia rolnictwa w wodę. **W dokumentacji nie określa się danych dotyczących zapotrzebowania na wodę przez obie wsie. Dlatego niemożliwe było przeanalizowanie zasadności zaprojektowanych średnic przewodów wodociagowych.** Jaki to może mieć wpływ na koszty inwestycji? Może koszty nie liczą się, a tylko wytyczony jasno cel, a może to szereg lat pracy w branży projektowej?

Praca pozbawiona jest szeregu uzgodnień, w tym z Zakładem Uzgodnienia Dokumentacji. Niektóre odcinki sieci wodociągowej

zlokalizowane są w jezdni drogi krajowej nr 332, na co DODP wyraziła zgodę. Inne drobniejsze sprawy (też kosztowne w realizacji) pominię.

Dokumentacja przewidywała realizację wodociągu z przewodów stalowych odpowiednio zaizolowanych z zewnątrz. Ponadto rury od wewnątrz miały być malowane asfaltozą, tzn. środkiem bitumicznym nie dopuszczonym do konser-

wacji komunalnych urządzeń wodociagowych. Gdyby projektanci zastosowali zamiast stalowych rury PCV, to wodociąg byłby tańszy o około 30 000 zł/mb.

Inną ciekawostką techniczną są przyłącza wodociagowe. „Od około 20 lat - pisze rzeczoznawca Jerzy Wesolek - nie wyposaża się wiejskich sieci wodociagowych w źródła wodociagowe na posesjach. Proponowane rozwiązanie składające się ze studzienki żelbetowej wodomierzowej (43 sztuki tylko w Komornikach) i źródło czepalnego jest rozwiązaniem bardzo kosztownym (koszt jednej studzienki wynosi około 20 milionów zł)”. Pomijam tutaj uszczęśliwionych mieszkańców, biegających po wodę z wiaderkami.

Według rzeczoznawcy również głębokość ułożenia sieci wodociagowej w stosunku do normy jest zbyt duża. Oznacza to, że projekt przewiduje ok 600 m³ wykopu więcej niż jest to niezbędne. Takie ułożenie rurociągu narzuca głębsze przyłącza oraz wyższe koszty robót odwodnieniowych.

W końcowym wniosku do ekspertyzy pan Wesolek pisze, że „koszt prac nie mających uzasadnienia sięga 1.4 mld zł, jeśli realizować obiekt wg dokumentacji w stanie przedłożonym” przez Zakłady Badawcze i Projektowe Miedzi „Cuprum” z Wrocławia.

Dokumentacja techniczna na wodociąg w Tarnówku zawiera podobne „usterki”. Gdyby realizować inwestycję wg projektu „Cuprum”, ponieśliśmyby dodatkowe koszty rzędu 1,2 mld zł. Łatwo obliczyć, że realizacja obu projektów ZBiPM „Cuprum” podniosłaby koszty o 2,6 mld zł.

Czy to jest dużo, czy mało? Jak mają się do tego „Zasady wiedzy technicznej”? Gdzie jest rachunek ekonomiczny? Czy 13 lat oczekiwania na wodę do czegoś poważnego? Kto i kogo powinien przeprosić?

Może są jeszcze i inne pytania, które tu nie zostały postawione, a warto je zadać.

Józef Wąsik

UCHO

Podstuchane na placu, czyli fiskusowe figle w O/ZG „Rudna”

No, i co to się porobiło? Poszło w lud hasło - pieniądze!!! I od razu zrobiło się jaśniej. I weselej. Chyba. Ale na pewno bardziej nerwowo. Jeden drugiego pyta:

- I co, stary? Ile tego będzie?
- Iii, jakieś marne grosze.

Grosze, nie grosze, ale przed świętami wszystko co skapnie do portfela jest nie do pogardzenia. A co właściwie będą płacić? - nieprzyjemnie dociekliwi chcą jak zwykle wszystko wiedzieć. W pierwszych informacjach miało „to” nazwę zaliczki na poczet pozostałości zysku za okres działalności przedsiębiorstwa tj. za czas od 1.01.91 do 11.09.1991 r. Tu znów jeden do drugiego (czytaj: górnik do górnika) mówi:

- Wiesz, stary, ci tam na górze krzyczą, że ci nasi bezprawnie chcą nam coś wypłacić!

- E, kochany, ja nie chcę bezprawnych „brudnych” pieniędzy. „Frania” mi wysiadła, na „Wizir” mnie nie stać, nie będę ich jak - ociec - prać. Może dadzą inne, albo inaczej.

I dali. Za czas jakiś, niedługo, wieść poszła, że wypłacą jednorazowo nagrodę spe-

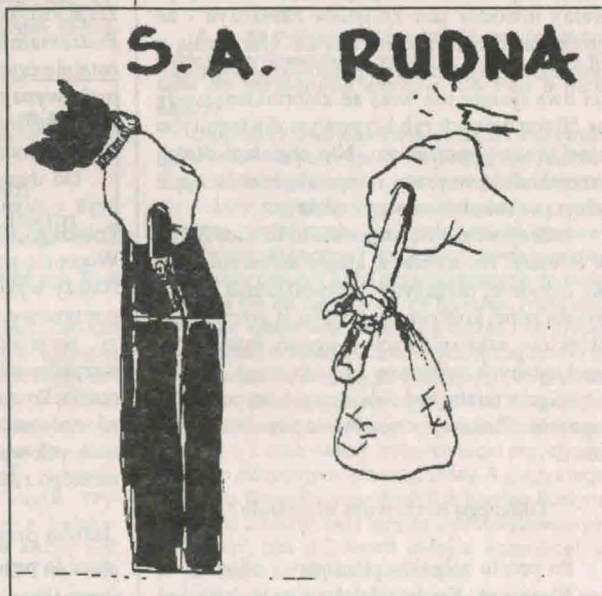
cialną. I o to chodzi! Potraktują nas specjalnie - puszy się górnik do górnika. Ale to nie koniec. A może właśnie już. Bo ukazała się wersja ostateczna. Zabrzmiała zresztą równie specjalnie - premia specjalna A. A - co?! A chyba należałoby zapytać: „za co?” Odpowiedź padła w stanowisku Sekcji Krajowej Górnictwa Rud Miedzi NSZZ „Solidarność” przesłanym do prezesa Zarządu KGHM „Polska Miedź” SA fragmentem tu cytowanym: „...za cierpliwość i rozagę załóg górniczych wykazaną wobec niejednoznacznych działań Zarządu”.

- No, to co, stary! Z tego wynika, że weźmiemy premię A, a oprócz tego jeszcze coś wpadnie z zysku.

- Jasne, kochany, obiecali przecież. Jak zwał, tak zwał, byleby szmal był. I niech ci na górze w końcu się dogadają,

bo kołomyja taka się robi, że bez połówki „nie zbieriesz”.

- A stać cię na nią?



STRAŻ MIEJSKA PO ROKU

- rozmowa z Komendantem Straży Miejskiej w Polkowicach st.of.op. Leszkiem Słońskim

W maju mija rok od czasu powołania Straży Miejskiej. Chciałabym zapytać, jak minął ten czas?

Muszę przyznać, że czas ten kojarzy mi się z ogromem pracy, ale też mam pewną satysfakcję, że praca ta jest już widoczna, że służy dobrej sprawie. Nie minęły nas jednak kłopoty związane z tworzeniem jednej z pierwszych w kraju jednostki Straży Miejskiej. Nie mieliśmy wzorów, na których moglibyśmy się opierać. Ukazała się wprawdzie ustawa o Policji, która mówi o powołaniu Straży Miejskiej, lecz bez konkretnych wytycznych. Było wiele wątpliwości i dlatego opracowanie statutu pochłonęło sporo czasu i sprawiło dużo kłopotów.

Ważnym zadaniem był właściwy dobór pracowników, który w przyszłości powinien zaowocować prawidłową działalnością jednostki. Doboru tego dokonywała komisja na podstawie opinii

środowiska, rozmowy z kandydatem oraz sprawdzenia go pod względem karalności. Taki sposób sondażu każdego kandydata wydłużał czas załatwiania wszystkich formalności m.in. szkoleń, umundurowania.

Niemalym problemem było załatwienie łączności. Jako pierwsi na Dolnym Śląsku uzyskaliśmy wydzielone pasmo częstotliwości, zakupiśmy do tego odpowiedni sprzęt i dzisiaj możemy sprawnie pracować.

Sprawy organizacyjne, jak widzę, są już poza Panem. Proszę przybliżyć nam, przeciętnym mieszkańcom, na czym polega wasza praca?

Trudno mi będzie w kilku słowach określić na czym polega nasza praca, ale może skrótowo przedstawię, jakie czynności wykonaliśmy w ciągu 7 m-cy ub.roku przy zatrudnieniu 18 funkcjonariuszy. A mianowicie: wylegitymowano 1364 osoby; pouczone 811; skierowano 465 pism dot. zmiany wystroju, naprawy urządzeń oraz poprawy stanu sanitarno-porządkowego w mieście, w tym: 26 pism do Komisariatu Policji, 33 do PGKIM, 311 do Wydziału Komunalnego i Gospodarki Mieszkaniowej Urzędu Gminy, 95 do kierowników budów i właścicieli posesji prywatnych; przeprowadzono 351 interwencji; 631 razy dokonano kontroli stróż; ujęto 9 sprawców kradzieży i 4 sprawców włamań; ukarano 368 osób mandatami karnymi gotówkowymi na sumę 18 460 000 zł; 186 osób ukarano mandatami karnymi kredytowymi na sumę 13 840 000 zł; sporządzono 7 wniosków o ukaranie do Kolegium d/s Wykroczeń; 50 osób odwieziono do Izby Wyrzęźwien; 21 nietrzeźwych osób odprowadzono do domu.

Ponadto funkcjonariusze Straży Miejskiej przeprowadzili inwentaryzację reklam, współpracowali na bieżąco z Sanepidem w Lubinie w celu prawidłowej sprzedaży na targowisku oraz w placówkach handlowych i gastronomicznych, przeprowadzali w szkołach i przedszkolach pogadanki z dziećmi dot. bezpieczeństwa w mieście, od września codziennie uczestniczą w bezpiecznym przeprowadza-

niu dzieci przez jezdnię w drodze do szkoły, zabezpieczali szereg imprez sportowo-rekreacyjnych oraz wykonywali wiele innych czynności wynikłych w czasie codziennej pracy.

Widać z tego, że nasza praca polegała przede wszystkim na dbaniu o poprawę porządku i estetyki miasta oraz o poprawę bezpieczeństwa. Stosowano głównie działania prewencyjne a nie represyjne, chociaż nie zawsze dało się ich uniknąć.

Czy chciałby Pan jeszcze coś powiedzieć czytelnikom na temat Straży Miejskiej?

Chciałbym wyjaśnić pewne sprawy, które budzą wiele wątpliwości. Prasa oraz ludzie nie zorientowani głoszą, że funkcjonariusze SM nie mogą kontrolować pojazdów. A więc wyjaśniam, że czymś innym jest kontrolowanie sprawności technicznej i wymaganego wyposażenia pojazdu, a czymś innym zatrzymywanie sprawców niektórych wykroczeń. Otóż funkcjonariusze SM mają prawo zatrzymywać pojazdy, których kierowcy ewidentnie popełnili wykroczenie i wyciągnąć konsekwencje w stosunku do takiego kierowcy.

Jednocześnie kieruję prośbę do rodziców i opiekunów dzieci i młodzieży, aby pilnowali swoje pociechy, które bawią się na nowo powstałych terenach zielonych, niszczą je, zaśmiecają a nawet palą nowo posadzone krzewy. Ostrzegam, że będziemy zmuszeni karać rodziców, ponieważ pouczenia i prośby, jak dotąd, są mało skuteczne. Na razie rozpoczęliśmy karanie mandatami osoby dorosłe, które winny dać właściwy przykład dzieciom. Praktyka jest znana. Spiesząc się skraccamy sobie drogę przez nowo powstałe skwery, a czy zastanowiliśmy się, ile pracy i środków pieniężnych włożono w utworzenie tych zielonych terenów tak potrzebnych w naszym mieście? Daję to pod rozagę niektórym mieszkańcom.

Co prawda święta już minęły, jednak chciałbym złożyć życzenia jak najmniejszych kłopotów z funkcjonariuszami Straży Miejskiej.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: H.P.



Sobin 207/9

Rok temu jadąc przez Sobin zauważyłem pracujących ludzi na dużym obiekcie budowlanym. Zainteresowało mnie to i postanowiłem dowiedzieć się czegoś więcej na temat tego, co tu powstaje. Okazało się - jak wyjaśnił mi prywatny inwestor pan Zbigniew Błaszczuk - że powstaje tu ogromna hurtownia. Hurtownia z prawdziwego zdarzenia o planowanej pojemności dwa tysiące ton wraz ze zbiornikiem wody na 50 ton żywych ryb i typowym dla tego typu obiektów wyposażeniem. Nie chciałem dłużej przeszkadzać w pracy i zapowiedziałem się z wizytą za rok, by zobaczyć efekty.

Itak zjawilem się ponownie na działce 207/9 w Sobinie. Na terenie w stanie surowym stoją już chłodnie, magazyny, pomieszczenia biurowo-socjalne, kotłownia z instalacją grzewczą, 5 obiektów szklarniowych i ogrom materiałów poukładanych w przemy i na stojakach. Przedsięwzięcie miało być zakończone na początku tego roku. Zadałem więc pytanie panu Błaszczukowi:

Dlaczego hurtownia nie działa?

Po prostu zabrakło pieniędzy - odpowiada pan Błaszczuk. Kredyt udzielony na budowę był wysoko oprocentowany, a odsetki od początku kapitalizowane. Spodziewany spadek stopy procentowej nie nastąpił, a bank we wrześniu wstrzymał kredyt z uwagi na rosnącą recesję.

Mimo to budowa szła dalej dzięki wcześniej zgromadzonemu materiałom. Przez ostatnie cztery miesiące - opowiada inwestor - kontynuowałem budowę ze środków uzyskanych z tytułu szkód górniczych i ze sprzedaży samochodu. Gdybym od września 1991 roku dysponował nowym kredytem, budowa byłaby już zakończona. Jednak sytuacja kredytowa w naszym kraju jest, jaka jest, a jej skutki sam pan widzi. Podziwiam ludzi, którzy pracowali u mnie przez ostatnie cztery miesiące nie wiedząc, czy otrzymają wynagrodzenie. Gdy zabrakło już nawet pieniędzy na paliwo, aby dojechać do Sobina, budowę wstrzymałem.

Od dwóch miesięcy - kontynuuje p.Błaszczuk - czynię starania o uzyskanie kredytu z Polskiego Banku Rozwoju S.A. w Warszawie. Wiąże się z tym wydatki, które muszę ponieść. Należy wykonać sondaż rynku, podpisać wstępne umowy, do tego dochodzą koszty consultingu, wyjazdów itp. Wierzę jednak, że mimo wszystko uda mi się zrealizować swoje zamierzenia. Poszukuję do współpracy ludzi młodych, zdecydowanych, umiejących działać w tych trudnych warunkach, jakie dyktują nam prawa wolnego rynku.

Jestem przekonany, że uda się panu dokończyć to przedsięwzięcie, które przyniosłoby wymierne efekty nie tylko panu, ale również potencjalnym klientom. Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia.

Rozmawiał: Wojciech Fenrich

Do „Maksia” na piwko

O dobrych i przykładowo prowadzonych placówkach handlowo-usługowych piszemy w naszej gazecie często i chętnie. Dziś słów kilka o kolejnej, otwartej 21 marca - „Drink Bar” na ul. Wołodyjowskiego prowadzony przez Artura Proka i Dariusza Welnę.

Pomysłowość i inicjatywa młodych właścicieli sprawia, że posiedzieć tutaj przyjemnie. Jest miły nastrój, delikatne światło, subtelna muzyka, no i oczywiście, jest też coś dla ciała. Dobre piwo w kilkunastu gatunkach, znakomite drinki oraz dania na gorąco: pizza, kurczak z rożna czy spaghetti.

Jak twierdzą obaj panowie, niewielkim kosztem i pomysłowością można zrobić wiele. Zamierzają tu serwować nie tylko takie przyjemności. Myślą o organizowaniu małych przyjęć, bankietów, małych imprez kulturalnych. Z pewnością ściągają tu miłośników poezji śpiewanej czy spotkań z ludźmi kultury i sztuki. Nie bez obaw, zorganizowali 18 urodziny jednemu z klientów. Ku miłemu zaskoczeniu, młodzi bawili się do rana z pełną kulturą.

Polecamy więc Drink Bar „U Maxa”, bo cicho tu i spokojnie, a już z pewnością zadowoli on tych, którzy nie znoszą tytoniowego dymu, bo „U Maxa” się nie pali.

Krzysztof Grzegorski

„Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem, jako też między dystyngowanymi: w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w dni następne kobiety mężczyzn. Oblewano się rozmaitym sposobem. Amanci, chcąc tę ceremonię odprawić bez przykrości, skrapiali lekko różaną, lub inną pachnącą wodą po rękę, czasem po gorsie, małą jaką sikawką albo z flaszeczki. Ci, którzy swawolą nad dyskreję przedkładali, oblewali i damy wodą prostą, chlującą garnkami, sklenicami lub dużymi sikawkami prosto w twarz albo od nóg do góry. Gdy się rozhułala kompania, panowie i dworzanie, panie i panny, leli jedni drugich ze wszelkich naczyń, jakich dopaść mogli, a hajducy i lokaje cebrami donosili wody. Kompania dystyngowana gonila się, oblewała od stóp

do głów tak, że wszyscy zmoczeni byli, stoły, stołki, krzesła, kanapy, łóżka pooblewane a podłoga cała schlustana... Największa była rozkosz przydybać jakąś damę w łóżku; przytrzymała przez mężczyzn w koszulce, musiała pływać w powodzi...”

Tak Jędrzej Kitowicz, ceniony pamiętnikarz, opisuje dyngusa w czasach saskich. Ale obyczaj jest to znacznie starszy. Zygmunt Gloger twierdzi, że „widzimy go zarówno w Azji u kolebki ludów aryjskich, jak i w Słowiańszczyźnie”. Twierdzi też, że w Polsce narzucono dyngusowi nazwę niemiecką i przywiązano do wiosennego święta Wielkiejnocy. Już Karol Libelt zwrócił uwagę, że dyngus może być spolszczeniem

niemieckiego wyrazu Dunnguss, znaczącego cienkusz, polewkę, względnie chlust wody. Znakomici językoznawcy Bruckner i Karłowicz powiadają, że słowo dyngować, pochodzi z niemieckiego dengen - wykupywać się, umawiać, szacować. Takim szacunkiem czyli dyngusem okupowali się mieszczanie żakom, składając im do kobiałek jajka, wędliny, słodczyce - byle uniknąć oblewania wodą. Słowo zaś śmigus pochodzić ma od Schmackostern, gdy śmigano palmą lub prętem i zlewano wodą, kogo w łóżku zastano.

Na Kujawach śmigus miał być pamiątką umywania się po pokucie wielkopostnej. Na Mazowszu chłopcy więcej chodzili „po dyngusie” śpiewając okolicznościowe pieśni i

zbierając do kobiałki, co im dano po domach. Na Podlasiu oblewano się wodą w drugi dzień Wielkiejnocy nazywano zawsze śmigusem.

Repertuar pieśni i wierszy wielkanocnych, a także parodii i życzeń składanych z okazji śmigusa-dyngusa ukazał się w 1591 r. drukiem jako książeczka pt. „deklamacje na dzień wielkanocny dla ćwiczenia pacholąt szkolnych”. Polewanie się wodą miało ongiś charakter obrzędowy, związany z wierzeniami w oczyszczającą moc wody wiosennej, zastąpioną później mocą wody święconej. W miarę upływu czasu przeżytek wierzeniowy, utracił swój pierwotny sens, utrzymał się jako rozrywka. Pojawiło się przysłowie: „od Wielkiejnocy do Zielonych Świątek można dać śmigus i w piątek”.

(lp)

Śmigus - dyngus

UWAGA!

redaktorzy gazet szkolnych

Redakcja miesięcznika „Społeczeństwo Otwańskie” (00-540 Warszawa, AL.Jerozolimskie 28) ogłasza konkurs gazet szkolnych. Młodzi autorzy, redaktorzy i wydawcy ze szkół podstawowych, zawodowych i średnich mogą nadsyłać swoje pisma na ten adres. Jury złożone z pedagogów i dziennikarzy co dwa miesiące przyznaje wyróżnienia, a w końcu roku szkolnego najlepsze redakcje otrzymują nagrody.

Połowa poczęta przed małżeństwem

Roczniki statystyczne uważa się za lekturę nużącą - i nie bez racji - jednakże wnioski z niej wynikające są czasami zaskakujące. Oto z rocznika „Demografia'91” można łatwo wyczytać, że ze 180 tys. pierwotnych ponad 90 tys. przyszło w zeszłym roku na świat w związkach małżeńskich trwających krócej niż dziewięć miesięcy, zatem co drugi pierwotny został poczęty przed ślubem.

Spośród tych, co przyszli na świat, sześć na sto (ok 30 tys.) pochodziła z urodzeń pozamałżeńskich. Rekordy dzieci narodzonych ze związków „na kocią łapę” padły w Szczecińskim i Koszalińskim - dwanaście noworodków na sto! Wiatr od morza?

(lp)

Poznajmy się bliżej

W poprzednim numerze rozpoczęliśmy wywiadem z Henrykiem Gawrzolem nowy cykl, w którym od czasu do czasu chcielibyśmy przybliżyć czytelnikom znane i ciekawe postaci polkowickiego życia.

Czy mógłby Pan powiedzieć parę słów o swoim prywatnym życiu? Swoim klientom jest Pan znany przede wszystkim jako nieprzeciętny fryzjer.

Od 1971 roku mieszkam i pracuję w swoim zakładzie w Polkowicach. Jestem żonaty, mam troje dzieci i jedną wnuczkę. Ponad rok temu sprywatyzowałem zakład. Obecnie strzyże się u mnie już trzecie pokolenie. Nie narzekam na brak klientów, nie miałem z nimi żadnych konfliktów, wynika z tego, że chyba nie mam wrogów.

Czy zawód fryzjera jest Pana pierwszą i jedyną profesją?

Tak, jestem fryzjerem od 31 lat. Wykształcenie zdobyłem w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Legnicy. Tam pracowałem dwa lata, następnie niezbyt długo zajmowałem się fryzjerstwem w Lubinie i na koniec przenieśliem się do Polkowic. Od tamtego czasu minęło już tyle lat, a ja czuję się tak, jakby to było dopiero wczoraj.

Co wpłynęło na to, że został Pan fryzjerem? Przecież jest wiele bardziej intratnych zajęć? Czy czuje się Pan fryzjerem z powołania?

Powiem szczerze, choć nie wiem czy wypada o tym mówić. Do czwartej klasy szkoły podstawowej chciałem zostać księdzem - słowo daję. Ale potem moje zainteresowania się zmieniły. Zdecydowałem, że chcę zostać fryzjerem. Lubię tę pracę i wykonywanie jej od 8⁰⁰ do 19⁰⁰ nie jest dla mnie uciążliwe.

Czy takie zaangażowanie w pracy nie kołduje z życiem rodzinnym?

Zona niejednokrotnie wypomina mi, że za dużo pracuję i że zbyt mało czasu poświęcam rodzinie. Mówi, że dla mnie istnieje tylko zakład. Ale to oczywiście nieprawda. Nie mam innego wyjścia, muszę pracować, bo przecież „bez pracy nie ma kolaczy”.

Wspomniał Pan wcześniej, że zakład od roku jest sprywatyzowany. Czy z tego powodu zmienił się Pana stosunek do pracy?

Nie. Nawet wtedy, gdy był on spółdzielczy, traktowałem go jak własność. Wcale nie było tak, że jak państwowy, to można robotę „odfajkować”. Teraz już jest mój i traktuję pracę w nim nadal tak samo, czyli z wielkim entuzjazmem.

Czy wobec tego nie ma Pan innych zainteresowań?

O nie! Mam wiele różnych hobby. Interesuję się wędkarstwem, sportem, lubię też pójść lub pojechać rowerem na wycieczkę do lasu. Często majsterkuję w domu lub w garażu. Ale jak Pano wie zauważyli, mam na to bardzo mało czasu. W

sporcie nie mam żadnych szczególnych osiągnięć. Mogę jedynie pochwalić się tym, że niedawno złapałem dorodnego lina. Jeszcze chcę dodać, że jestem zagorzałym sympatykiem „Górniaka” Polkowice.

STRYŻONO, GOLONO

- rozmowa z fryzjerem panem Edwardem Regulskim

Wróćmy jednak do tematu. Nie ma Pan kłopotów z konkurencją?

Konkurencja to bardzo ważna rzecz. Zawsze się z nią liczyłem. Kiedy pracowałem w Legnicy, brałem udział w wielu konkursach z różnym powodzeniem, robiłem kursy i podglądy w Krakowie. Chciałem w ten sposób podciągnąć swoje kwalifikacje. Wychodzę z założenia, że każdy bez względu na siłę konkurencji powinien wykonywać swój zawód uczciwie i solidnie.

Czy z tego wynika, że dobry fryzjer ma szansę na niezłe zarobki?

Z tymi zarobkami to jest tak. Z fryzjerstwa męskiego można żyć dostatnio, ale nie w tak małym miasteczku jak Polkowice. Tutaj wielkiego biznesu się nie zrobi. Ja, w każdym razie, jestem zadowolony z tego, co

mam. Mnie nigdy nie interesowało to, czy będę pracował na wsi, czy np. we Wrocławiu. Ja po prostu zawsze chciałem i chcę mieć do czynienia z fryzjerstwem. Dla mnie najważniejsze jest to, żeby klient - nieważne, czy to będzie człowiek ze wsi, który nie ma pojęcia o fryzjerstwie, czy też jakiś wykwintny gość - był zadowolony.

A jeżeli zdarza się klient, który zamawia „zdjęciową” fryzurę, a Pan uważa, że ta fryzura mu nie odpowiada?

Tłumaczę mu wtedy, że na zdjęciu fryzura jest umodelowana i odpowiadająca danemu typowi twarzy. Gdy przychodzi do mnie jakiś gość, który nie ma czasu na pielęgnację włosów i życzy sobie uczesanie jak z bajki, i oczywiście ten ktoś będzie się upierał, to nie ma sprawy. Ale nigdy nie gwarantuję, że uczesanie będzie wierną kopią tego ze zdjęcia.

Jakie, Pana zdaniem, predyspozycje powinien posiadać kandydat na fryzjera?

No cóż... Jeżeli ktoś naprawdę lubi ten zawód, musi liczyć się z tym, że klienci są bardzo różni. Są tacy, którzy wiedzą czego chcą, ale zdarzają się i tacy, którzy są niezdecydowani, a

wtedy nawet najlepszy fryzjer długo nie utrzyma się w swoim fachu, jeśli nie będzie „psychologicznie” podchodził do klienta i nie zrozumie go. Fryzjer musi dojść do psychiki swoich klientów, musi umieć ich zadowolić, rozmawiać z nimi. Ostrzegam potencjalnych fryzjerów, że fachowość to nie wszystko. Do mnie na przykład, niektórzy ludzie przychodzą jedynie po to, by porozmawiać. Jest to dla mnie bardzo mile.

A teraz pytanie, które zainteresuje wszystkich użytkowników zagranicznych specyfików do pielęgnacji włosów. Co Pan o nich sądzi?

Ja jestem zwolennikiem polskich odżywek, które jeżeli nie pomogą, to na pewno nie zaszkodzą. Zaś te zagraniczne... nie znamy ich receptur, nie wiemy, czy są one typowo ziołowe, czy może bardziej syntetyczne. Są bardzo rozreklamowane, ale czy skuteczne? Nie jestem pewien, ponieważ spory procent ludzi przychodzących do mnie uskarża się na nie. Szczepke mówią, mają one dla mnie tylko dwie zalety: są ładnie i kolorowo opakowane oraz mają aromatyczny zapach - i to chyba właśnie przyciąga kupujących. A prawda jest taka, że mogą one magnezować lub przetłuszczają włosy, a niektóre mogą także źle wpływać na skórę. Coraz więcej młodych ludzi przychodzi do mnie z zapalnymi stanami skóry. A kiedyś tego nie było. Dawniej przychodzili z bardzo tłustymi włosami, zdarzali się i tacy ze „zmotoryzowanym łupieżem” (tak p. Edward określa wszawicę), a teraz ludzie są czystszy i pachnący.

Jaka jest obecnie najbardziej popularna fryzura wśród młodzieży? Co poleciłby Pan na okres wiosenny?

Jak daleko sięgam pamięcią, młodzież zawsze starała się być inna. Obecnie dziewczyny strzygą się na takie różne beretki, grzybki, proste linie z tyłu, natomiast chłopcy na języki, baczki ukośne lub krótkie proste, a tył wycieniowany nożyczkami. Wiosną polecałbym włosy obcięte stosunkowo krótko. Jeżeli „schodzimy” z zimy, to oczywiście zrzucamy ciepłe okrycia, zatem i fryzura powinna być wiosenna: bardzo krótkie włosy, baczki proste lub ukośne, tył cieniowany maszynką. Kobietom poleciłbym włosy przycięte, prosto uczesane. Chociaż każda z nich powinna wiedzieć najlepiej, jakie uczesanie jej pasuje. Jeżeli włosy są prawidłowo pielęgnowane, to naturalnie żadna kobieta nie będzie miała kłopotów z fryzurą.

Wiadomo, że u fryzjera zbiegają się wszystkie plotki. Jakie są obecnie nastroje wśród społeczeństwa? Czego życzyłby Pan swoim klientom w związku z aktualną sytuacją w Polsce?

Bardzo dobrze, że zadał pan to pytanie, ponieważ zakład fryzjerski jest takim centrum publicznym, w którym wiele słyszy się na temat społecznej i politycznej sytuacji naszego kraju. Ludzie wyrażają nie tylko swoje opinie, ale także przedstawiają zdanie sąsiadów, znajomych, kolegów z pracy. W ich wypowiedziach widoczny jest pesymizm, zniechęcenie i przygnębienie. I w związku z tym życzę wszystkim ludziom optymizmu, mniejszej nerwowości i by przyjaźniej spoglądali na siebie.

Na zakończenie dyskretnie pytanie: u kogo Pan się strzyże?

Moimi włosami, których mam niewiele, zajmują się moje koleżanki z zakładu.

Dziękujemy za rozmowę i życzą przyjemnej pracy.

Rozmawiali:
R. Rudolf i P. Leśniak



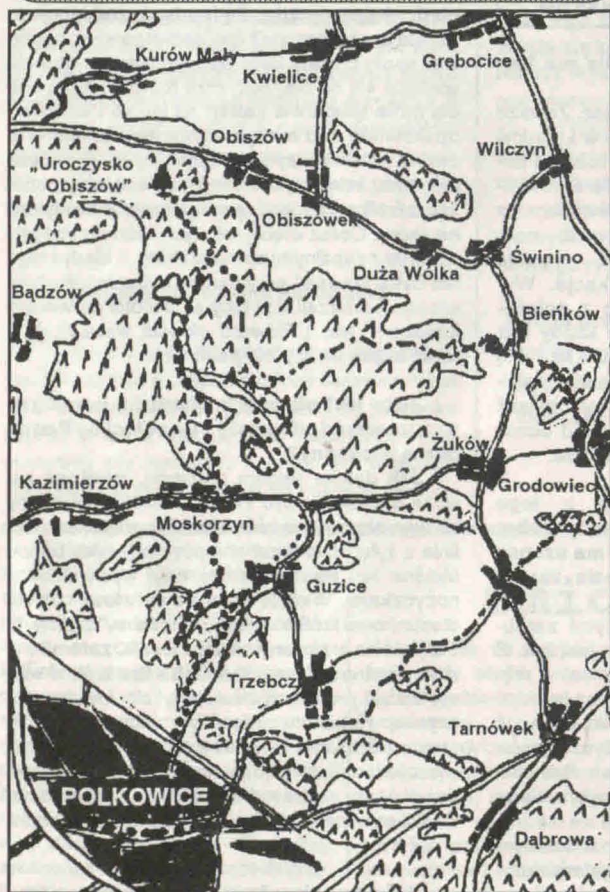
Do rezerwatu przyrody „Uroczysko Obiszów”

Dojście 2

Trasa wycieczki prowadzi z Polkowic za szlakiem niebieskim (Szlak Polskiej Miedzi) przez Trzebcz, Komorniki, Grodowiec, Bieńków do rezerwatu, skąd powrót przez Moskorzyn do Polkowic. Długość trasy - ok. 28 km.

Początek wycieczki w Rynku, z którego

Z plecakiem poza domem (3)



szlak niebieski wyprowadza nas ul. Sienkiewicza, następnie Słowiańską do ul. Dąbrowskiego. Tu w lewo obok parku i dalej prosto. Mijamy Szkołę Podstawową nr 2, a po chwili po prawej „beczkę piwną”, za którą jest skrzyżowanie dróg. Idziemy w kierunku widocznego lasu, nad którym dominują szyby ZG „Rudna”. Po krótkim marszu dochodzimy do drogi. Za nią, po ok. 200m., szlak skręca w las, przechodząc pod „bramą” z rurociągu. Po ok. 10 min. dochodzimy do zagajnika, przed którym skręcamy w lewo i po przejściu ok. 150 m. wychodzimy z lasu. Teraz w prawo i dochodzimy do drogi Polkowice-Żuków. Idziemy w kierunku przejazdu kolejowego, gdzie tuż za torami szlak skręca w prawo do zagajnika. Idziemy kilka minut, mając po prawej rurociąg. Po chwili niewyraźną ścieżką dochodzimy do pola, obok którego do widocznego lasu. Tu w lewo, skrajem lasu dochodzimy do grobli,

za nią drogą, którą idziemy w kierunku widocznych zabudowań Trzebcza. Tuż przed nimi szlak skręca w prawo (po lewej widoczny pałac z XIX w.) i mija zarośnięty trzciną staw, następnie strumyk i po 10 min. doprowadza do nasypu, na którym skręcamy w lewo. Teraz odcinek ciekawej pod względem widokowym trasy. Po ok. 15 min. docieramy do drogi szutrowej Trzebcz-Komorniki, którą idziemy ok. 20 min. i jesteśmy w Komornikach, gdzie krótko drogą lokalną Żuków-Tarnówek dochodzimy do mostku, za którym na prawo obok remizy strażackiej. Po przejściu ok. 100 m. skręcamy w lewo pomiędzy gospodarstwami. Szlak wyprowadza na drogę polną i pnie się pomiędzy polami pod górę, by po ok. 10 min. dotrzeć do lasu, spod którego mamy rozległy widok na okolice. Wędrujemy lasem sosnowo-brzozowym ok. 5 min., wychodzimy na łąkę, idziemy prosto w kolejny las, gdzie napotykamy piękne dęby. Ponownie na łąkę, za którą jest następny las, a w nim kolejne kilka minut wędrowki i znowu na łąkę, gdzie idziemy ścieżką w kierunku widocznego grobowca. Przechodzimy rów melioracyjny, za którym w prawo do lasu. Teraz w lewo i skrajem lasu do jego końca. potem krótko między do drogi polnej, a nią do pobliskiego już Grodowca.

Jesteśmy w Grodowcu (znanym do niedawna jako Wysoka Cerekiew; obecnie powrócono do pierwotnej nazwy). Wieś położona na południowym skraju Równiny Grebocickiej, którą można podziwiać z tarasu przy kościele z pocz. XVIII wieku. Z tego samego okresu, czyli

wczesnego baroku, jest założenie ze schodami i figurami. Dzieje kościoła opisane są na tablicy przed wejściem. Wyjątkowo śliczny jest późnorenesansowy zespół płyt nagrobnych z 1 poł. XVII w. We wsi znajduje się również wiele domów z XIX w. (ny4,10, 11,13,20, 36,39, 40).

Trasa z Polkowic do Grodowca wynosi ok. 10 km. (2,5 godz.)

Po odpoczynku wędrujemy dalej. Od kościoła w prawo, drogą w

kierunku Głogowa. Stąd mamy dwa warianty wędrowki.

1. Dla tych, którzy obrali sobie Grodowiec za cel, jak również dla młodszych i mniej wytrwałych turystów będzie to trasa powrotna.

Przed budynkiem nr 11 drogą polną ok. 2 km. do widocznego Żukowa, który do XIX w. był wsią klasztorną, potem w rękach prywatnych. Ostatnim właścicielem był w latach 1922-45 Hubert Surma-Jeltz. Pałac w Żukowie został całkowicie rozebrany. Pozostał naturalistyczny park z 1860r. Obok dwie budowle z pocz. XX w. - młyn i pałacyk.

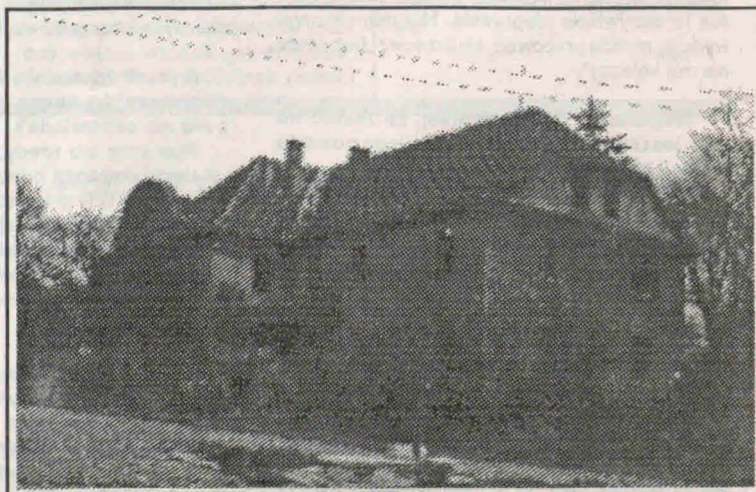
Od Żukowa idziemy ok. 3 km. drogą do Guzic, skąd dalej opisaną poniżej trasą dojściową nr 3 Grodowiec-Polkowice - 10 km.

2. Dla wytrwałych. Za budynkiem nr 11 szlak skręca w lewo na drogę polną, którą dochodzimy do lasu. 10 min. wędrowki lasem. Teraz ścieżką przez łąkę i drewniany mostek do drogi polnej, która doprowadza nas do małej wsi Bieńków. Wychodzimy na drogę lokalną Żuków-Grebocice. Za nią mijamy kilka gospodarstw. Wychodzimy znowu na pole i kierujemy się do pobliskiego lasu. Jest to duży kompleks leśny, ciągnący się od Żukowa po Jerzmanową. W lesie będziemy przebywać ok. 2-3 godz.

Idziemy za szlakiem drogą pożarową nr 75. Po kwadransie widzimy po prawej stronie grupę okazałych dębów, a za nimi, po ok. 5 min., dochodzimy do kolejnej drogi pożarowej (nr 77), którą idąc w prawo, doszlibyśmy do Dużej Wólki. Skręcamy w lewo i po przejściu 0,5 km. droga skręca w lewo (40 min. wędrowki doprowadza do drogi Żuków-Polkowice) w pobliżu krzyżówki do Kazimierzowa. My idziemy prosto drogą pożarową nr 74. Po 20 min. dochodzimy do leśnej strugi, przed którą szlak skręca w prawo, schodząc z drogi. Uwaga! Do tego miejsca możemy dotrzeć z Polkowic inną trasą. O tym w następnym numerze.

Z turystycznym pozdrowieniem
Stanisław

Pałacyk w Żukowie



KOMPUTER NA SŁUŻBIE

- z administratorem sieci komputerowej Komisariatu Policji w Polkowicach sierż. Zbigniewem Gołasem rozmawia Krzysztof Grzegorski.

Panie sierżancie, dużo się dziś mówi o komputerach, ich roli w naszym życiu. W tutejszym komisariacie powstała sieć komputerowa. Co o niej można powiedzieć?

O znaczeniu komputeryzacji dziś już nikogo nie trzeba przekonywać. Dlatego idąc z duchem czasu zainstalowaliśmy w naszym komisariacie sieć komputerową składającą się z pięciu IBM klasy AT pracujących w systemie NOVEL, które rozmieszczone są w poszczególnych pokojach.

Jakie spełniają zadanie?

Głównym zadaniem naszej sieci jest przyspieszenie i udoskonalenie pracy komisariatu. Polega to przede wszystkim na tym, że wprowadzamy do pamięci komputera wszystkie informacje dotyczące dokonanych przestępstw, a więc rysopisy, dane personalne oraz opis działania sprawcy. Informacje te są na bieżąco uzupełniane. Korzystają z nich wszyscy funkcjonariusze. Niestety komputery nie wyeliminowały jeszcze pracy z kartotekami, ponieważ wprowadzenie danych z kilkunastu lat wypełniłoby ich pamięć.

Obecnie sieć działa tylko w ramach komisariatu, a w przyszłości?

Z naszej inicjatywy sieć komputerowa ma być rozszerzona o Lubin i prokuraturę, a w przyszłości o cały rejon. Z chwilą jej uruchomienia będziemy mieli wgląd w sytuację w naszym rejonie.

Jakie to ma znaczenie dla pracy komisariatu?

Przed wszystkim uzyskujemy bardzo szybki dostęp do informacji o konkretnym przestępcy, który oczywiście jest zarejestrowany w banku danych. Wyklucza to czasochłonne szukanie dokumentów w archiwum. Efekty szybkiego działania ocenimy będziemy mogli w najbliższej przyszłości, chociaż już dziś są one widoczne.

Jest pan jedynym specjalistą obsługującym sieć. A jak koledzy?

Ukończyłem kurs komputerowy i staram się nabytą wiedzę systematycznie przekazywać kolegom. Podstawą prawidłowego wykorzystania sieci komputerowej jest umiejętność posługiwania się nią przez każdego funkcjonariusza. Już większość kolegów radzi sobie z podstawowymi operacjami i mam nadzieję, że w bardzo krótkim czasie poradzą sobie w opanowaniu niezbędnej wiedzy.

Można więc powiedzieć, że polkowicki komisariat staje się nowoczesny.

O nowoczesności będziemy mogli mówić w momencie uruchomienia sieci w całym rejonie, ale jest to już niewątpliwie pierwszy, duży krok do niej, który ma znaczący wpływ na naszą skuteczność. Nowoczesność to nie tylko komputery, to także inne urządzenia, jak posiadany przez nas alkomat, którego skuteczność już odczuli polkowicki kierowcy, dobry sprzęt fotograficzny, wideo, kserokopiarka itp. Prawdziwym komisariatem staniemy się po przeprowadce do nowych pomieszczeń w hotelu D-5 przy ul. Legnickiej. A wszystko to zawdzięczamy sponsorom i ojcom miasta, bo na pomoc resortu liczyć dzisiaj nie możemy. Bez ich pomocy w dalszym ciągu skazani bylibyśmy na pracę w warunkach hamujących skuteczność, co przy ciągłym wzroście przestępczości mogłoby stać się tragedią.

Dziękuję za rozmowę i życzę Wam sukcesów w dążeniu do nowoczesności, bo jak widać podnosi ona skuteczność, która z kolei pozwala nam mieszkańcom Polkowic czuć się bezpiecznie.

I ja dziękuję tym wszystkim, którzy okazują tyle zrozumienia dla naszych potrzeb i przyczyniają się do ułatwienia nam pracy i ciągłej poprawy naszej efektywności.

RZECZY DZIWNE, CIEKAWY, NIEZROZUMIAŁE

Historia, o której dzisiaj, jest jak najbardziej prawdziwa, a jej dokumenty znajdują się w archiwum Urzędu Morskiego w stolicy Australii. Przenosimy się więc nad morze. Rzecz dzieje się w roku 1829.

Szkuner Mermaid, płynący z Sidney do Raffles Bay, nie miał szczęścia i rozbił się o rafy w cieśninie Torresa, koło Nowej Gwinei. Osiemnastoosobowa załoga, przedostając się przez skały, po trzech dniach została uratowana przez żaglowiec Swiftsure. Po dwóch dniach statek osiadł na mieliźnie a rozbitków przejął szkuner Governor Ready płynący do Papua. Ale i ten statek nie miał szczęścia, bowiem wybuchł na nim pożar i już trzy załogi dryfowały przez Pacyfik w szalupach. Na pomoc tym razem przybył kuter Comet. Nie wytrzymał on jednak burzy, jaka rozszalała się po kilku dniach, a 85 rozbitków przyjął na pokład płynący do Australii Jupiter. Ledwie jednak odpłynął z miejsca katastrofy nadział się na podwodne skały. Teraz już pięć załóg - razem 123 marynarzy i 5 kaptanów - uratował liniowiec City of Leeds wiozący 100 pasażerów. Nie zdążyli oni jeszcze ochłonąć z wrażeń związanych z katastrofą kolejnych pięciu statków, gdy wynikła nowa sytuacja z wyjątkowego zbiegu okoliczności.

Lekarz okrętowy City of Leeds rozglądał się wśród obecnych na pokładzie osób w poszukiwaniu 35 letniego mężczyzny mogącego ucho-

dzić za urodzonego w hrabstwie York w Anglii. Chciał go bowiem zaprosić do umierającej pasażerki, wzywającej zaginionego przed 10 laty syna. Okazało się, że jeden z członków załogi szkunera Mermaid pochodzi właśnie z Yorku i liczy 34 lata. Gdy lekarz poprosił go, by udawał niejakiego Petera Richardsona z miasteczka Whitby, okazało się, że jest on owym zaginionym synem chorej pasażerki. Płynęła ona do Australii, by go odszukać. Spotkanie to uratowało jej życie.

Ta historia wydarzyła się wiele lat temu, ale znamy wiele dziwnych historii z czasów współczesnych, jakie wydarzyły się na morzu. Na pewno wszyscy słyszeli o „trójgacie bermudzkiej”. Ale o tym innym razem. Na zakończenie jeszcze jeden dziwny splot wydarzeń.

Howord Trent mieszka w Fresno w Kalifornii w domu nr 742. Po pobycie w szpitalu otrzymał czek z odszkodowaniem chorobowym noszącym numer 99742, identyczny z jego numerem telefonu. Numer rejestracyjny jego samochodu to FDG-742, a seryjne oznaczenie nowych opon kończy się cyframi 742.

Tak plecie się to nasze życie, dlatego po raz kolejny zapraszam Państwa do przekazywania nam swoich dziwnych przeżyć. Czekaamy na Wasze listy.

Krzysztof Grzegorski

W czasie bezrobocia wszystkie chwyt dozwolone

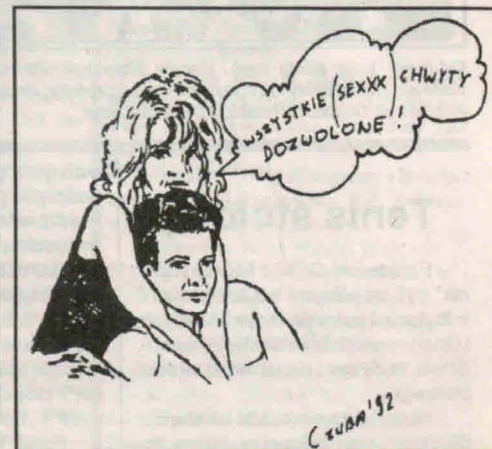
Jeden z zakładów Kombinatów otrzymał telex o następującej treści:

„KGHM Polska Miedź S.A. oddz. Zakłady Naprawcze Maszyn Polkowice zatrudni od zaraz:

-inspektora d/s magazynowych

Wymogi:

-wyszkolenie SEXXX ŚREDNIE (podkr. «Gazeta Polkowicka»).



Dni Polkowic '92

W dniach 22-24 maja odbędą się tradycyjne już „Dni Polkowic”. Jak co roku D.K. „Impresja” i OSiR przy współudziale Urzędu Gminy zamierza zorganizować szereg ciekawych imprez.

Mieszkańcy Polkowic będą mogli zobaczyć ciekawy blok imprez p.n. „Festiwal Karawana”, a w tym między innymi pokazy ogni bengalskich, pokazy latawców oraz uliczne parady zespołów aktorskich. Nie zabraknie też występów zespołów muzycznych i kabaretów. Dużą atrakcją dla młodzieży będzie dyskoteka połączona z pokazem ogni sztucznych. Przewidziano także wiele imprez rekreacyjno-sportowych dla dzieci i młodzieży a także dla całych rodzin, jak np. „Pływanie rodziny 2+1”.

W sobotnie popołudnie w „Kawiarni pod parasolem” mieszkańcy Polkowic będą mogli podyskutować z członkami Rady Miejskiej.

Jeśli tylko nie zawiedzie pogoda, każdy będzie mógł znaleźć w tych dniach coś dla siebie. O szczegółach w następnym numerze „Gazety Polkowickiej”.

Lubię się śmiać. Chyba tak jak wszyscy Polacy. Śmieją się ze wszystkich swoich przywar, głupoty, bliźnich, grzeszków i z kabaretu. Dlatego też trafiłem 11 kwietnia do polkowickiej „Impresji”, gdzie miałem zaszczyt zapoznać się z programem jeleniogórskiego kabaretu „Paka”. Nie uśmiełem się jednak zbyt wiele, żeby nie powiedzieć wcale. Dlaczego?

Być może jestem zwolennikiem kabaretu opartego na skeczu i gagach słownych. Tego niestety nie miałem okazji ujrzeć w programie „Mafia Narodowa”. W zamian za to kabaret „Paka” zaprezentował się jako rozśpiewany, strasznie zaangażowany i wszystkim przypinający łaski

zespół publicystyczny. Nie rozśmieszył mnie również, myślę dlatego, że lubię zwięzłość, kondensację, czasami nawet skrótowość. Niestety tego nie było. Prawie godzinny program zawierał fragmenty nie pozbawione dłużyzn, bez delikatnych sentencjonalnych point, a wręcz nudne i źle wyważone. Na pewno nie lubię też wyglupów i prób rozbawienia dorosłej publiczności jak przedszkolaków. Z czymś takim spotykałem się w programie „Paki” prawie na każdym kroku. Najbardziej rażącym pod tym względem punktem programu był „koncert stulecia”, w trakcie którego artyści (?) robili wszystko, a najbardziej z siebie pajaców, natomiast publiczność udawała, że się świetnie

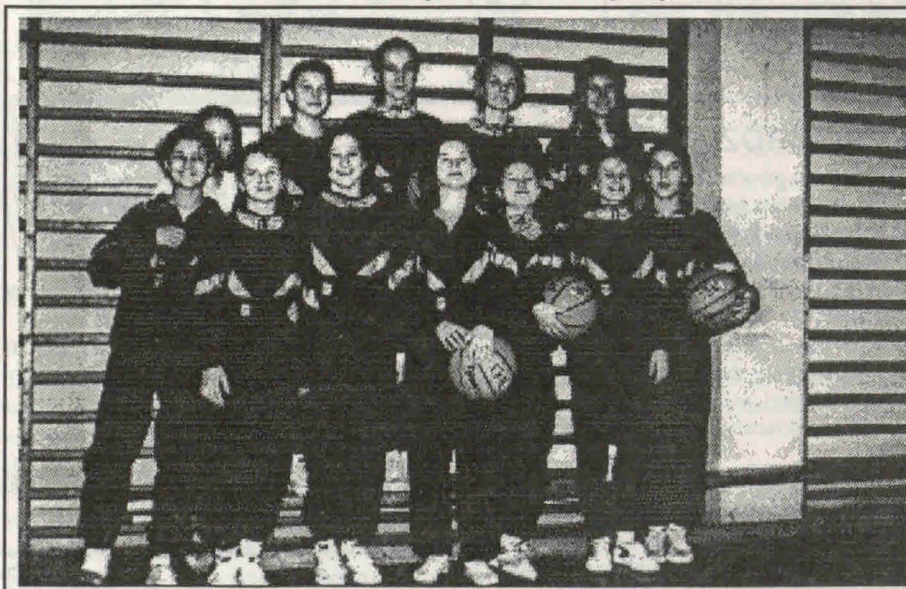
bawi. Również kilkakrotnie pokazy magika-fakira zalanego w sztok oparte były na tym samym, rodem z kabaretu Otto, najprostszym i najbardziej błazeńskim schemacie.

A gdzie artyzm? Gdzie zgrabna i przemyślana konstrukcja? Gdzie najprawdziwsza i najśmieszniejsza prostota? Prawie nigdzie, za wyjątkiem piosenek, których niestety (o ironio!) było zbyt wiele, i które z kabaretu zrobiły bardziej opertkę lub wodewil.

Ale może ja się wcale nie znam?

R.K.

Od zwycięstwa do zwycięstwa...



Od lewej stoją: górny rząd: Renata Szewczyk, Gorsia Doszczeczko, Jola Moskaluk, Dominika Kosek, Ania Konewczyńska; dolny rząd: Justyna Konewczyńska, Ania Pukowska, Monika Trojanowska, Gosia Michnikowska, Ania Witek, Dominika Praska, Sylwia Moskaluk.

Tenis stołowy

Polkowicki OSiR i MZKS „Górnik” byli wspólnymi organizatorami odbytych 4 kwietnia Indywidualnych i Drużynowych Mistrzostw Województwa kadetów i juniorów w tenisie stołowym.

Impreza zgromadziła na starcie 80 dziewcząt i chłopców, którzy do

późnych godzin popołudniowych walczyli o prymat najlepszych w województwie i zarazem o awans do mistrzostw strefowych.

Bardzo dobrze spisali się młodzi pingpongiści „Górnika”, którzy niemal w komplecie zakwalifikowali się do tzw. strefy. W kadetach drugie miejsce zajął A. Mładszew („Górnik”) ulegając nieznacznie D. Kardecy z „Ustronia” Lubin.

Finał w grze indywidualnej był

wewnętrzną sprawą „Górnika” i zwyciężył P. Nowak przed M. Szeli-gą.

„Drużynówkę” kadetów wygrało „Ustronie” Lubin przed „Górnikiem” (A. Mładszew, B. Biedrzycki), a w juniorach zwyciężył SKS Raszówka także przed „Górnikiem” (P. Nowak, M. Szeli-ga, T. Ślęzak). W punktacji ogólnej mistrzostw zwyciężył „Górnik” przed „Ustroniem” Lubin i „Kon-feksem” Legnica.

W tydzień po zawodach polkowickich podopieczni trenera S. Słowińskiego walczyli na turnieju strefowym we Wrocławiu. W grach indywidualnych A. Mładszew był siódmy, ulegając w walce o wejście do czołowej czwórki faworytowi imprezy tylko 1:2. Turniej drużynowy kadeci i juniorzy zakończyli na piątym lokacie na 16 ekip startujących w każdej kategorii wiekowej.

...kroczą młode koszykarki z SP nr 3, które znakomicie spisują się w ostatnich turniejach „kosza” na terenie całego kraju.

Swoją przynależność do czołówki młodziczek Polski polkowickie dziewczęta potwierdziły wygrywając ogólnopolski imprezy w Bydgoszczy, Toruniu, Osinie (Przegląd Sportowy), Łodzi i Polkowicach.

Wychowanki trenerów K. Olszyńskiego i J. Gambala bardzo dobrze radzą sobie także w lidze makroregionalnej. W końcowej fazie ligi uległy tylko ekipie Wrocławia kilkoma małymi punktami, kończąc rozgrywki ze znakomitą bilansem 30 zwycięstw i 2 porażki.

Sezon „kosza” w pełni, toteż dziewczęta planują szereg występów w ważnych imprezach krajowych i nie tylko.

20 maja udają się do Holandii na trzydniowe zawody z młodymi koszykarkami z Millsbeck (gm. Heumen). Po powrocie zostały zaproszone na Międzynarodowy Turniej Warsa-Sawy, którego ranga i prestiż niawątpliwie nobilitują nasze zawodniczki.

Dotychczasowe osiągnięcia naszych dziewcząt są bardzo wysoko oceniane, stąd też decyzja PZKosz w sprawie przyznania Polkowicom organizacji Mistrzostw Polski Makroregionów. Zawody te odbędą się w dniach 4-7 czerwca.

Wszystkich sympatyków koszykówki serdecznie zapraszamy na tą ciekawą imprezę.

(S)

OSiR przed nowym sezonem

z Kazimierzem Ciszelskim - dyrektorem OSiR-u w Polkowicach o nowych warunkach działania rozmawia Krzysztof Grzegorski

Panie dyrektorze, zmieniają się diametralnie warunki, w jakich przyszło działać wielu instytucjom. Jak będzie wyglądał zbliżający się sezon?

Jeśli mamy o tym mówić, to musimy wrócić do pewnych wcześniejszych wydarzeń. Po długich pracach Komisji d/s Sportu stworzony został nowy model pracy w tym zakresie. Będzie on oparty na współpracy z wszystkimi jednostkami zajmującymi się sportem z terenu miasta i gminy, tj. TKKF-em „Start”, MKS-em „Orzeł”, SKS-ami oraz LZS-em (sport wiejski). Współpraca ta polegać będzie na przejęciu przez OSiR spraw administracyjnych i księgowych oraz sprawowaniu nadzoru nad gospodarką budżetem (każda z tych instytucji posiada własny budżet) i ich działalnością. Oczywiście pozostawiamy szefom tych organizacji duży margines samodzielności w zakresie merytorycznym, natomiast prawidłowy przepływ pieniędzy i gospodarowanie nimi pozostanie w rękach OSiR-u.

Czy fakt, że polkowska gmina jest jedną z najbogatszych w Polsce, ma odzwierciedlenie w

Waszych poczynaniach?

Z pewnością w tym roku nasza kondycja finansowa jest o wiele lepsza niż w latach ubiegłych. W związku z tym czynimy pewne działania, które rozszerzą naszą działalność i tym samym zwiększą zakres usług dla mieszkańców. Dokonałiśmy remontu pawilonu przy ul.3-go Maja, co pozwoliło nam na uruchomienie sali bilardowej cieszącej się dużym powodzeniem. Kolejnym krokiem była modernizacja kortów tenisowych, gdzie wzmocniliśmy płot, założyliśmy osłony przeciwwietrzne i od strony wschodniej wybudowaliśmy trybunę do obserwowania gry na poszczególnych boiskach. Dodatkowym walorem naszego obiektu będzie z pewnością uruchomienie w okresie letnim, wzorem lat ubiegłych, kawiarenki cieszącej się dużym powodzeniem w sezonie.

Dużo mówiło się o budowie nowego domu klubowego z prawdziwego zdarzenia. Obecne obiekty nie są imponujące, przecież to baraki.

Sprawa budowy nowego domu klubowego nie została zakończona. Uznaliśmy jednak, że obecnie

korzystniejsza będzie budowa nowych basenów. Dzisiejsze zbiorniki są niewystarczające. Przy dobrej pogodzie przebywa tu ponad 2 tys. osób dziennie. Jest więc tłok.

Poza tym z tegorocznego budżetu chcemy rozszerzyć naszą działalność poza obiekty basenu. Mam tu na myśli doprowadzenie do stanu używalności terenu boiska i bieżni przy ul.11-Lutego. Pierwsze prace już rozpoczęliśmy. Myślimy także o poprawie stanu urządzeń sportowo-rekreacyjnych na wsiach. W tym celu już wkrótce rozpoczną spotkania z działaczami sportowymi z całej gminy i myślę, że będziemy mogli im pomóc.

Czy wytrzymacie wtedy finansowo?

W tym roku wszystkie nasze zamierzenia powinny być zrealizowane, natomiast lata następne będą pewne obawy. Mamy jednak nadzieję, że rozwój sportu i rekreacji leży głęboko na sercu ojców miasta i gminy i nie dopuszczą do sytuacji, w której zaniechano by poczynionych zamierzeń. Jeśli bowiem uda nam się wybudować pewne obiekty sportowe, to zaczną one funkcjonować i zarabiać na siebie. Wówczas będziemy mogli spojrzeć w przyszłość z większym optymizmem.

Na razie możemy jedynie zaoferować naszym mieszkańcom korzystanie z istniejących obiektów i organizowanych tam imprez oraz do korzystania z wypożyczalni naczyń kuchennych oraz możliwości

"START" nadal w ofensywie

o działalności ogniska mówi Czesław Witkowski

Od początku roku działalność naszego ogniska koncentruje się wokół stałych sekcji. Z radością obserwujemy wzrost zainteresowania pań zajęciami aerobiku. Mała sala w

Wraz z rozpoczęciem wiosny rozpoczynamy działalność imprezową. W najbliższych dniach zobaczymy w Polkowicach dwie duże imprezy sportowe, których organizatorem jest nasze ognisko.

1 maja na terenie ścieżki zdrowia odbędą się V Ogólnopolskie Biegi Przelajowe „Wiosna'92”. W ramach tej imprezy zorganizowane zostaną biegi dla dzieci na 600 m (dzieci do 10 lat), 800 m (do 12 lat) i 1500 m (do lat 15). Bieg główny odbędzie się na dystansie 12 km. Udział w tym biegu zapowiedział aktualny mistrz polski w maratonie - Tadeusz Ławicki. Spodziewany jest również na starcie liczny udział zawodników z całego kraju ze sporym udziałem - oczywiście - zawodników naszego klubu biegacza. Jako imprezy towarzyszące odbędą się pokazy sekcji aerobiku, taekwondo oraz karate. Będą funkcjonować również stoiska handlowe. Całą zabawę zawdzięczamy Związkom Zawodowym Pracowników Zagłębia Miedzianego przy ZG „Polkowice”, które w całości finansują tę imprezę. Pragnę dodać, że związek ten od wielu lat wspiera finansowo naszą działalność.

Drugą dużą imprezą w najbliższym czasie będzie Turniej Tenisa Ziemię Makroregionu Dolnośląskiego o puchar dyrektora Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum”. Turniej ten przeznaczony będzie dla dziewcząt i chłopców do lat 12. Rozegrany zostanie w dniach 8-10 maja na kortach OSiR-u w Polkowicach. W Turnieju weźmie udział około 100 dziewcząt i chłopców z 7 województw wchodzących w skład makroregionu dolnośląskiego. Z pewnością prym będą wiedli młodzi zawodnicy wrocławskich klubów, takich jak KKT, Energomontaż czy też AZS. W moim przekonaniu głównym faworytem turnieju jest 11-letni Krzysztof Długi z Zagłębia Lubin. Krzyś gra w tenisa od 5 lat. W ubiegłym roku był członkiem kadry Polski jako członek reprezentacji kraju w kategorii do 12 lat. Choć rok 1992 niedawno się rozpoczął, Krzyś zdążył już zanotować na swoim koncie parę sukcesów. I tak w Halowym Turnieju Sylwestrowym, w którym startowało 16 najlepszych zawodników kraju w tej kategorii wiekowej, Krzyś w grze singlowej zajął II miejsce, natomiast w deblu wraz z zawodnikiem z Bielska Białej zajął I. miejsce. W styczniu w Bytomiu na Ogólnopolskim Turnieju na hali zajął III. miejsce oraz II. lokatę w Bielsku Białej podczas ogólnopolskiego turnieju na kortach ziemnych. Następny start to wielkie wyróżnienie dla tego skromnego, lecz jakże utalentowanego 11-latkę: reprezentowanie kraju na międzynarodowym turnieju w Aurel we Francji. W turnieju tym startowało 128 zawodników z 10 krajów Europy. Krzyś awansował do 1/16; w drodze do ćwierć finału przegrał z reprezentantem Angli 3:6, 7:5 i 5:7. Celowo przybliżam sylwetkę sympatycznego Krzyśka, aby zachęcić wszystkich mieszkańców Polkowic, a zwłaszcza ich młodą część, do przybycia 8,9 i 10 maja na korty i obiecuje, że będziemy świadkami wspaniałych poczynań najmłodszych tenisistów. Być może Krzyś Długi znajdzie sponsora, a warto w niego inwestować.

Należy jeszcze dodać, że po raz pierwszy w turnieju tej rangi wezmą udział młodzi tenisисти z OSiR-owskiej sekcji tenisowej.

Na zakończenie pragnę złożyć serdeczne podziękowania Zarządowi Spółdzielni Mieszkaniowej oraz Komisji d/s Społeczno-Wychowawczych za sponsorowanie w całości tego turnieju.

Do zobaczenia na naszych imprezach!

Kolarstwo

Kolarze polkowskiego „Górnika” rozpoczęli już starty w nowym sezonie na trasach krajowych i zagranicznych. Oto ważniejsze wyniki naszych cyklistów w ostatnio rozegranych imprezach:

7 marca Wyścig przelajowy - Poznań: III. W. Augustyniak, IV. M. Kosiński, V. B. Makuchowski.

29 marca Sobótka (60 km): VI. B. Makuchowski, VII. R. Krajewski.

4 kwietnia Wyścig Etapowy po Ziemi Gorzowskiej (start kadry Polski): I. etap: IV. W. Augustyniak, X. P. Czopek; II. etap: III. W. Augustyniak; III. etap: II. B. Makuchowski. W punktacji końcowej zwyciężył W. Augustyniak.

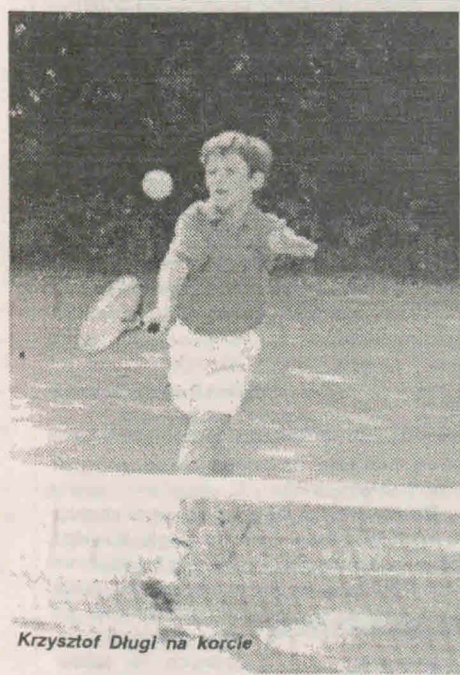
9 kwietnia Wyścig Klasyczny - Kalisz: IX. B. Makuchowski.

12 kwietnia Wyścig Klasyczny - Bremen: VI. R. Krajewski, XII. B. Makuchowski, XIII. M. Kosiński. Startowało 180 kolarzy.

16 kwietnia Wyścig Klasyczny - Belchatów: VI. B. Makuchowski, XII. R. Krajewski. Startowało 170 kolarzy.

Niebawem rusza ulicami Polkowic Wyścig Szlakiem Grodów Piastowskich. Oto aktualny skład kadry trenera Z. Woźniaka na tę imprezę: M. Kosiński, W. Augustyniak, W. Makuchowski, B. Makuchowski, P. Kaczmarek.

W ekipie „Górnika” nie pojedzie P. Czopek, który przebywa obecnie we Francji na zgrupowaniu kadry przed



Krzysztof Długi na kortach

SP nr 4 z ledwością mieści uczestniczki zajęć. Z pewnością na tak liczną frekwencję ma wpływ nowa instruktorka aerobiku - Jola Witkowska, którą w sposób profesjonalny prowadzi zajęcia. W tyle nie pozostają sekcje karate, taekwon-do czy też pływanie. Pragnę poinformować, że czekamy na wszystkich chętnych do udziału w naszych zajęciach. Nie zwalnia też tempa klub biegacza.

„Paweł i Gawęł w jednym stali domu...”

„Jak dobrze mieć sąsiada” mówią słowa piosenki. Ale czy zawsze? Konflikty międzysąsiedzkie są niestety zjawiskiem dosyć powszechnym, i co tu ukrywać nie należą do rzeczy przyjemnych. Nie jest bowiem niczym dobrym, gdy mijając się na korytarzu, zamiast powiedzieć sobie „dzień dobry” odwracamy głowę w drugą stronę.

Wystarczyłoby minimum dobrej woli, aby wszystko wróciło do normy,

choć często okazuje się, że jest to niemożliwe. Z drugiej jednak strony, trudno być miłym i grzecznym, gdy nasz sąsiad ze zdumiewającą regularnością i konsekwencją włącza swoją aparaturę stereo i przekręca potencjometr siły głosu na pozycję „full” powodując drżenie stropów, ścian i szyb nie tylko w naszym mieszkaniu, ale wręcz w całym budynku. Na naszą pierwszą delikatną uwagę, by raczył nieco ściszyć hałasujący sprzęt odpowiada nam: „nie, ja mam do tego prawo”. Nasz sąsiad okazuje się być wyznawcą prymitywnej i niecywilizowanej zasady: „wolność Tomku w swoim domku”.

Kiedy po drugiej i trzeciej interwencji u melomana zza ściany sytuacja nadal nie ulegnie zmianie, zaczynam się zastanawiać,

czy faktycznie wobec takiego zachowania jesteśmy bezradni?

Nim poszukam odpowiedzi na to pytanie, chciałbym poczynić kilka uwag o charakterze ogólnym.

Istotą prawa jest to, by podmiot, który je posiadał, umiał z niego korzystać. Prawo samo w sobie jest swoistym kompromisem, powstałym na gruncie kolizji dwóch dóbr, które nie mogą egzystować obok siebie bez powstania sytuacji konfliktowej. Tworząc prawo ustawodawca musi przyjąć pewną hierarchię wartości, dając priorytet jednemu kosztem innych. W przeciwnym razie w państwie zapanowałby chaos i anarchia. Każdy obywatel żyłby w przekonaniu, że jego interesy są najważniejsze, i że to one właśnie winny być w pierwszej kolejności zaspokojone.

Właściciel szybkiego sportowego samochodu uważałby, że skoro zapłacił za swój pojazd

mnóstwo pieniędzy i ma prawo do jego użytkowania, to może przejeżdżać przez miasto z prędkością np. 150km/h, bo sprawia mu to przyjemność, za którą przecież drogę zapłacił. Ale w tym samym mieście, po tej samej ulicy przechodzi 7 letnia dziewczynka i jej z kolci wydaje się, że ma prawo do tego, by bezpiecznie dotrzeć np. do szkoły. Powstaje tu klasyczna sytuacja kolizji interesów, bowiem jeśli kierowca będzie pędził przez ulicę z ogromną prędkością, to wówczas nasza uczennica w żaden sposób nie będzie mogła bezpiecznie dojść do szkoły. Dlatego ustawodawca mówi w takim przypadku do kierowcy „NIE” i ogranicza jego prawo do szybkiej jazdy, dając pierwszeństwo interesowi dziewczynki, co zgodne jest z powszechnym poczuciem sprawiedliwości.

Teraz powróćmy do naszego sąsiada.

Sytuacja jest niemal identyczna. Jemu wydaje się, że ma prawo do tego, by słuchać głośnej muzyki, bo tak lubi. Nam natomiast, że mamy prawo do tego, by usiąść i odpocząć w spokoju lub do tego, by położyć spać swoje 8 miesięczne dziecko bez stresu, bez konieczności wsluchiwania się w dzikie rytmy wydobywające się zza ściany. Jeśli jednak obaj zaczniemy swoje prawo egzekwować, okaże się, że jeden z nas nie może osiągnąć tego, co właśnie zamierzał. Należy zadać sobie pytanie: po czyjej stronie staje wówczas prawo, kogo postanawia w tym wypadku chronić?

Ustawodawca tworząc wszelkie akty prawne, bierze pod uwagę szereg argumentów i przesłanek, które gwarantują, że stworzone przez niego prawo będzie sprawiedliwe i znajdzie akceptację w społeczeństwie. Do takich przesłanek należą m.in. zasady współżycia społecznego wynikające z tradycji i doświadczenia życiowego.

Dla każdego przeciętnie rozsądnego człowieka jasne jest,

że prawo małego dziecka do tego, by zasnąć, jest o niebo ważniejsze od prawa 18 letniego młodzieńca do tego, by słuchać głośnej muzyki. Takie też stanowisko zajmuje polski Kodeks

Cywilny, który w art.144 nakazuje właścicielowi nieruchomości powstrzymanie się od działań, które przeszkadzają w spokojnym korzystaniu ze swojego prawa drugiej osobie. Na podstawie tego artykułu Sąd Najwyższy wydał, stosując wykładnię rozszerzającą, następujące orzeczenie: „Najemcy lokalu mieszkalnego przysługuje przeciwko najemcy innego lokalu w tym samym budynku roszczenie o zaniechanie lub ograniczenie działań związanych z użytkowaniem lokalu, a wywołujących hałasy przekraczające miarę, jakiej zachowania wymaga spokojne użytkowanie lokalu mieszkalnego”.

Wypływa stąd podstawowa prawda, której często nie chcemy zrozumieć i uznać,

a mianowicie, że ze swojego prawa możemy korzystać tylko na tyle, na ile nie przeszkadza to w korzystaniu z własnego prawa drugiej osobie. Jeśli więc nasz sąsiad nadal będzie nam przeszkadzał w spokojnym zamieszkiwaniu, cała sprawa może znaleźć swój epilog w sądzie. W takiej sytuacji służy nam prawo do wniesienia powództwa negatoryjnego o zaniechanie działań niezgodnych z zasadami sąsiedzkiego współżycia.

Przy okazji, nieprawdą jest to, że cicho i przyzwyczajenie zachowywać się musimy dopiero od godziny 22⁰⁰ do 6⁰⁰, nie istnieje przepis prawa o takiej treści. Cóż bowiem byłoby warte prawo, które obowiązuje jedynie przez 8 godzin na dobę?

Godzina 22⁰⁰ jest pewną granicą, której nie powinno się przekraczać w sytuacji,

gdy np. składamy meble, kładziemy kafelki w łazience lub boazerię w przedpokoju. Są to czynności szczególne, wykonywane bardzo rzadko i w takim przypadku musimy się pogodzić z hałasem, którego nie da się w żaden sposób uniknąć. Każde inne zakłócenie spokoju, zwłaszcza zaś głośna muzyka, nie może przeszkadzać w normalnym życiu lokatorom budynku ani o godz. 9⁰⁰, ani o 13⁰⁰, ani o 24⁰⁰.

Pamiętajmy więc, włączając radio lub magnetofon, że obok mieszka inny człowiek, który być może marzy w tej chwili o odrobinie spokoju - uszanujmy to.

Paweł Pratkowiecki

Dziura nad Polską

Dziura ozonowa objęła swoim zasięgiem także Polskę. Średnia zawartość ozonu w stratosferze nad Polską rejestrowana przez stację PAN w Bielsku była w styczniu aż o 45 % niższa od wieloletniej średniej (odchylenie rekordowe). Nikt dziś jeszcze nie wie, jakie sprowadzi to skutki na przyszłe pokolenia - niektórzy uczeni prognozują ocieplenie atmosfery w następstwie zniszczenia tego płaszcza ochronnego i zagładę gatunku wskutek zmian genetycznych. Amerykańscy lekarze już dziś zalecają: przebywając dłużej na słońcu osłaniać całe ciało i głowę łącznie z uszami i karkiem (kepi Legii Cudzoziemskiej) lub używać kremu chroniącego przed promieniowaniem ultrafioletowym, ograniczyć przebywanie na słońcu między 10⁰⁰ a 15⁰⁰, nosić dobre okulary słoneczne. Tradycyjne plażowanie staje się groźne dla życia, bo zwiększa ryzyko raka skóry i zaćmy.

To z pewnością naszemu krajowi, na szczęście, nie zagraża. Określenia tego można jednak użyć w odniesieniu do naszej kochanej młodzieży szkolnej dojeżdżającej do szkoły „45”-tką. To co obserwuję korzystając z usług tej linii autobusowej trudno określić używając stosownego słownictwa. Pełna energii młodzież potrafi znakomicie „umilić” podróż. Głośne rozmowy, wręcz krzyki, siadanie gdzie się da, lekceważenie wszystkich swoim natrętnym zachowaniem. Przekleństwo wracające między szkolne regułki, tudzież wspomnienia minionego dnia, to rzecz zupełnie normalna i naturalna. „Pani o najstarszym zawodzie świata” miota się pomiędzy biologią a godziną wychowawczą. Zwrócenie im uwagi przez nieco zgorszonych czy oburzonych pasażerów może spot-

kać się z kpiącym śmiechem lub odzywką: „A co się pan wtrąca...”

Dziewczyny zachowują się nieco spokojniej, choć też czasami śmieją się glupkowato i głośno bez zasadnej przyczyny. Ustąpienie miejsca starszej osobie, to niezmiernie rzadki odruch. No cóż, po kilku godzinach spędzonych w szkole można być zupełnie wykończonym.

Kochani! To przecież nasza latorośl, być może w domu bez zarzutu, ale poza nim... Przecież gdzieś należy pokazać swoją dorosłość i samodzielność.

A nam „staruchom” na pocieszenie: niebawem kończy się rok szkolny i „szarańcza” rozleci się po kraju. Będzie więc trochę spokoju.

K.G.

SZARAŃCZA



SZKOŁA PO EUROPEJSKU

- rozmowa z panem Waldemarem Czechowskim pełnomocnikiem Agencji Rozwoju Regionalnego "Arleg" S.A. w Legnicy do powołania Szkoły Zarządzania.

Wiem, że prowadzone są rozmowy dotyczące utworzenia Szkoły kształcącej przyszłe kadry menadżerskie. Czy mogłabym się dowiedzieć, w jakim stadium rozwoju są projekty utworzenia tej szkoły?

Nie jest tajemnicą, że chcielibyśmy, aby w województwie legnickim powstały instytucje kształcące w sposób nowoczesny przyszłe kadry zajmujące się problemami gospodarki rynkowej.

Agencja Rozwoju Regionalnego „Arleg” S.A., której jednym z udziałowców jest Gmina Polkowice, zainicjowała rozmowy, których celem jest powołanie w Polkowicach placówki kształcącej (według standardów europejskich) specjalistów w dziedzinie zarządzania. Chcielibyśmy wspólnie utworzyć Pomaturalną Szkołę Zarządzania. Program merytoryczny i metody kształcenia nadzorowane byłyby przez powstającą w Legnicy Oddział Dolnośląskiej Wyższej Szkoły Zarządzania w Warszawie współpracującej m.in. z Polytechnic of West London.

Rozumiem, że obie szkoły będą ze sobą współistniały. A teraz chciałabym się dowiedzieć, jak przedstawiać się będzie funkcjonowanie w Legnicy Oddziału Dolnośląskiego?

Prace nad powołaniem w województwie legnickim placówki kształcącej na poziomie szkoły wyższej kadry menadżerskie trwają już od kilku miesięcy. Ostatnie dni są etapem końcowym, którego efektem będzie podpisanie umowy powołującej do życia legnicki Oddział Dolnośląskiej Wyższej Szkoły Zarządzania.

Wyższa Szkoła Zarządzania ma charakter Uniwersytetu Otwartego, co oznacza, że studentem tej szkoły może być każdy absolwent szkoły średniej, który posiada świadectwo dojrzałości, bez względu na wiek.

Studia odbywać się będą metodą distance learning, w systemie modułowym i, co wydaje się ważne, studia są odpłatne.

Czy mogłabym prosić o szerszą informację wyjaśniającą istotę powyższej metody?

Realizowana w Wyższej Szkole Zarządzania metoda studiów jest bardzo popularna w krajach europejskich. Studia metodą distance learning pozwalają studentowi na pełną kontrolę i odpowiedzialność za przebieg toku studiów; decydowanie o programie aktualnie realizowanym,

czasie jego realizacji - momencie rozpoczęcia i zakończenia, intensywności studiowania; stałą konfrontację z metodami i programami europejskimi, współpracę ze studentami zagranicznymi.

Warto w tym miejscu dodać, że program kształcenia realizowany w szkole spełnia wymogi międzynarodowe. Jego kształt konstruowany i nadzorowany jest pod względem merytorycznym przez Polytechnic of West London. Należy podkreślić, że Wyższa Szkoła Zarządzania nie jest szkołą państwową, jest szkołą o charakterze społecznym i znajduje się w rejestrze Szkół Wyższych Ministerstwa Edukacji Narodowej, co znaczy, że studenci, jak i pracownicy Szkoły mają te same prawa i obowiązki, co ich koledzy w szkołach państwowych. Z punktu widzenia studenta, jak sądzę, najważniejszą informacją jest ta, że Wyższa Szkoła Zarządzania jest w chwili obecnej jedyną szkołą wyższą w Polsce, po ukończeniu której absolwenci uzyskują dyplom firmowany przez Wyższą Szkołę Zarządzania i Polytechnic of West London.

To jest niezwykle zachęcające i zapewne będzie stanowić pokusę dla przyszłych studentów, jak więc w takim razie wyglądać będzie „kształt” studiów i sposób jego realizacji?

Cały program w chwili obecnej obejmuje 22 moduły (przewidywane jest powiększenie o moduły językowe) shierarchizowane w trzech stopniach. Studia kończą się pracą dyplomową. Ocena pracy studenta odbywa się systemem punktowym. Warunkiem ukończenia każdego stopnia jest zdanie egzaminów ze wszystkich modułów wchodzących w jego skład. Po zakończeniu każdego stopnia student otrzymuje certyfikat określający zakres zdobytej wiedzy i zezwalający mu na podjęcie studiów w ramach kolejnych stopni.

Wspomniał Pan o odpłatności?

Tak, studia w Wyższej Szkole Zarządzania są odpłatne. Koszt jednego modułu wynosi 1 500 000 zł.

Należy się tu wyjaśnienie. Kształcenie w ramach jednego modułu trwa w naszym przypadku jeden semestr - 2,5 miesiąca (cały rok akademicki składa się z 4 semestrów).

W ramach opłaty, co wydaje się bardzo istotne, studentowi zapewnia się materiały dydaktyczne:

skrypty, podręczniki, pomoc stypendialną, praktyki specjalistyczne w kraju i poza jego granicami, opiekę merytoryczną i dydaktyczną (opłatą objęte są dwa terminy egzaminów). Przy założeniu, że student w ramach jednego semestru studiuje tylko jeden moduł, czyli płaci 1,5 mln zł niejako za semestr, po przeliczeniu na miesiąc okaże się, że miesięczna opłata wynosi go 600 tys. zł.

Mówiąc o opłatach trzeba mieć świadomość, że przy metodzie studiów realizowanej w Wyższej Szkole Zarządzania odpadają wszelkie koszty związane z noclegiem i wyżywieniem.

Kiedy przewidywany jest pierwszy nabór do tak atrakcyjnej szkoły?

Pragniemy, aby rok akademicki rozpoczął się 1 września 1992 r., co za tym idzie, wstępna weryfikacja odbędzie się na przełomie czerwca i lipca br. O szczegółowych terminach poinformujemy szkoły średnie, ponadto także informacje zamieszczone będą w lokalnych środkach masowego przekazu. Na pewno

Czy w województwie legnickim powstanie biuro maklerskie?

Na to pytanie odpowie nam nowo powstały zespół maklerski, który zostanie powołany spośród najbardziej uzdolnionych młodych ludzi.

UWIERZ W SWOJE SIŁY!

MAKLER TO ZAWÓD PRZYSZŁOŚCI

Jeśli:

- masz siłę przebicia,
- zdolności przywódcze,
- umiejętność wychodzenia z sytuacji konfliktowych,
- nie masz ukończonych 35 lat,
- jesteś absolwentem wyższej uczelni,
- władasz dobrze językiem zachodnim,

ZGŁOŚ SIĘ NA 7-DNIOWY STACJONARNY KURS MAKLERSKI,

który jest organizowany przez Agencję „ARLEG” wraz z pracownikami Biura Maklerskiego, Banku Handlowo-Przemysłowego w Krakowie. Kurs ten pozwoli Ci zdobyć bardzo poszukiwany i interesujący zawód. Otworzy perspektywę na przyszłość! Przewidywany program szkolenia:

1. Rynek kapitałowy.
2. Instrumenty finansowe rynku kapitałowego.
3. Analiza papierów wartościowych.
4. Zagadnienia z zakresu spółek akcyjnych.
5. Procedury biura maklerskiego i sposoby zawierania transakcji na giełdzie.

Kurs odbędzie się w Ośrodku Rekreacyjno-Wypoczynkowym w Muchowie. Organizatorzy zapewniają zakwaterowanie i całodzienne wyżywienie. Koszt jednego uczestnika za 7-dniowy kurs - 3 000 000 zł. Szkolenie kończy się egzaminem. Dla osób, które ukończą kurs z wynikiem celującym, Agencja przewiduje podpisanie umowy o współpracę i pomoc w utworzeniu Biura Maklerskiego w Legnicy.

INWESTUJ RAZEM Z NAMI!

Agencja Rozwoju Regionalnego „ARLEG” S.A. w Legnicy poszukuje inwestorów - udziałowców budowy sieci moteli i stacji benzynowych. BLIŻSZYCH INFORMACJI UDZIELA BIURO AGENCJI - TEL. 235-22

„Przychodzi baba do lekarza ... w ubraniu ochronnym i kasku na głowie”

„Dziś w naszym zakładzie w punkcie pielęgniarskim przyjmować będzie lekarz dermatolog” - taka informacja powtarza się w O/ZG „Rudna” mniej więcej raz na miesiąc. Sprawia ona, że pod gabinetem pielęgniarskim ustawia się długa kolejka stałych i ciągle przybywających pacjentów. Czy te wizyty są potrzebne? Okazuje się, że bardzo. Jest wiele czynników sprzyjających występowaniu chorób skórnych (zmian o charakterze alergiczno-toksycznym oraz zakażeń bakteryjnych i grzybiczych). W kopalniach, ze względu na specyficzne warunki pracy, wymienić można kilka podstawowych czynników. W grę wchodzi kontakt ze związkami chemicznymi o działaniu toksycznym i alergizującym. Praca odbywa się w środowisku o dużym zapyleniu, wilgotności i wysokiej temperaturze otoczenia. Ludzie narażeni są na mikrourazy, nie bez znaczenia jest również konieczność noszenia przez parę godzin odzieży ochronnej, kasków, obuwia gumowego. Biorąc to pod uwagę, dyrekcja w porozumieniu z działem BIIP wystąpiła (nie po raz pierwszy zresztą) z inicjatywą opieki dermatologicznej nad pracownikami, którą objęte zostały również ich rodziny. Opieka ta datuje się od 1986 r.

Mając pomoc lekarza dermatologa na miejscu, w zakładzie pracy, spora grupa pracowników zdecydowała się na leczenie, które niejednokrotnie odkładane było „na później”. Przyczyna wiadoma - tasiełczo kolejki w przychodniach, konieczność zwalniania się z pracy. Pacjenci zgłaszają się również we wcześniejszych, mniej zaawansowanych stadiach choroby. Ma to duże znaczenie zarówno ze względów epidemiologicznych w przypadkach chorób infekcyjnych, poważnie skraca się też czas leczenia. Należy tu zwrócić uwagę na aspekt ekonomiczny - mniejsza ilość zużywanych leków, zmniejszenie absencji chorobowej pracowników.

Pomoc dla naszej załogi nie ogranicza się wyłącznie do cyklicznych wizyt dermatologa w O/ZG „Rudna”. Pacjenci są diagnozowani w specjalistycznych laboratoriach Kliniki Dermatologicznej AM we Wrocławiu. W razie potrzeby mogą być leczeni stacjonarnie na jej oddziałach. Po sześciu latach współpracy można już mówić o systematycznej opiece dermatologicznej. Przeprowadzane są badania diagnostyczne, alergologiczne badania testowe, intensyfikuje się działania profilaktyczne. Ten dość długi

okres czasu pozwala na wyciągnięcie wielu wniosków, dokonanie pewnych ocen.

Otóż choroby skóry, w większości przypadków grzybice, wiążą się z korzystaniem ze wspólnych natrysków, nieprzestrzeganiem zaleceń profilaktycznych (np. noszenie plastikowych sandałów o szorstkiej powierzchni), pracą w wilgotnym i ciepłym środowisku, używaniem obuwia gumowego. Wydane zostały konkretne zalecenia mające poprawić stan zdrowia załogi pod kątem ochrony dermatologicznej. Poprawa zależeć będzie od konsekwentnego ich przestrzegania przez pracowników i stałej kontroli służb BIIP. Jak znaczącą pomocą była obecność lekarzy dermatologów w zakładzie, potrafią docenić ci, którzy zgłaszali się całymi rodzinami. W wielu przypadkach specjaliści z Kliniki Dermatologicznej AM we Wrocławiu byli przysługą „ostatnią deską ratunku”. Nie bez znaczenia był również fakt, że przez pewien okres czasu dysponowali oni sporą ilością nieodpłatnych i bardzo skutecznych leków pochodzących z zagranicznych darów. W sytuacji, gdy służba zdrowia cierpi na przewlekłe niedomogi finansowe, pracownicy bardzo sobie chwalą tego typu inicjatywę.

-mag-

Jan Miodek o języku

W jednej z gazet pojawiło się zdanie: „W tzw. międzyczasie powstała inna spółka”. Dlaczego przed słowem **międzyczas** pojawiła się ubezpieczająca forma **w tak zwanym**?

Czyni tak wiele osób w Polsce, i to osób z dużą kulturą, przywiązujących wagę do poprawności językowej. Wyrażenie **w międzyczasie** bowiem ma ciągle „złą prasę” w lingwistycznym świecie.

postaci **międzyczas**, a odejście od formy **międzyczasie**, rejestrowanej przez XIX-wieczny słownik, odpowiada zmianom rodzaju gramatycznego znanym chociażby w nazwach miejscowych (niejedno **Podgórze** przeszło w **Podgór**, **Zalesie** w **Zalas**, a **Międzrzecze** w **Międzrzecz**; mamy i **Międzybó**, **Międzybórz**, **Międzychód**, **Międzygaj**, **Międzywieć**). Pod względem znaczeniowym zaś wyrażenie **w międzyczasie** naprawdę nie jest tożsame ze słowem **tymczasem**! To ostatnie znaczy tyle co „w tym właśnie czasie, kiedy dzieje się coś innego”. Powiedzmy: „ty odrabiaj lekcje,

W tak zwanym międzyczasie

Zarzuca mu się nielogiczność oraz uznaje się je za kalkę niemieckiego *in der Zwischenzeit*. Twierdzi się ponadto, że lepsze byłoby już **międzyczasie** jak **międzywojnie**, **Międzylesie**, **Międzygórze** (należałoby wtedy mówić „w międzyczasiu”). Dodajmy, że to **międzyczasie** - „chwilę między jedną a drugą chwilą upływającą” - rejestruje Słownik języka polskiego z r. 1861 (nazywa się go słownikiem Maurycego Orgelbranda), przytaczający również takie rzeczowniki, jak **międzybel** - „miejsce między belkami”, **międzybrwie** - „miejsce między brwiami”, **międzydroże** - „miejsce między dwiema drogami”, **międzyfilarze** - „miejsce między filarami”, **międzyślupie** - „miejsce między słupami”.

Profesor Witold Doroszewski konsekwentnie zalecał używanie form **tymczasem**, **w tym czasie**, **przez ten czas** - tożsamy według niego pod względem znaczeniowym z konstrukcją **w międzyczasie**. W Słowniku poprawnej polszczyzny, np. pod jego i Haliny Kurkowskiej redakcją mamy przykład: „Zagotuj wodę, a ja w międzyczasie (zamiast: tymczasem) zmieję kawę (str. 340)”. Tenże słownik aprobuję **międzyczas** jako termin sportowy, oznaczający „czas zawodnika uzyskany na pewnym odcinku trasy”.

Ja - apróbowałbym go i w polszczyźnie ogólnej! Utrwalenie się

ja **tymczasem** pójdę do sklepu” albo „Przejdźcie do sąsiedniego pokoju, a tu **tymczasem** się posprząta”. I w zdaniu ze Słownika poprawnej polszczyzny powinno być wykorzystane **tymczasem**: „Zagotuj wodę, a ja **tymczasem** zmieję kawę”.

Nie wyobrażam sobie jednak tego słowa w wypowiedzi typu: „O drugiej mam krótką wizytę u lekarza, na piątą idziemy do kina. **Tymczasem** coś sobie przygotuję do zjedzenia”. Jeśli chcę kogoś poinformować, że między wizytą u lekarza a wyjściem do kina zdążę coś zjeść, posłużę się właśnie wyrażeniem **w międzyczasie**. Mówiac inaczej: forma **tymczasem** pojawia się w wypadkach - jeśli tak można powiedzieć - równoległości czasowej (ty robisz to, a ja - **tymczasem** - to); wyrażenie **w międzyczasie** - w przestrzeni określonej granicami czasowymi (coś się zdarzy najpierw, coś - później, w środku - **w międzyczasie** - też coś się może zdarzyć). W każdym razie konflikt między normą zwyczajową odnoszącą się do naszego wyrażenia a normą oficjalną jest już tak wielki, że - wydaje mi się - dojrzał do praktycznego rozwiązania, a może nim być tylko uznanie **międzyczasu** za konstrukcję poprawną.

Jan Miodek